

McAllister Anne

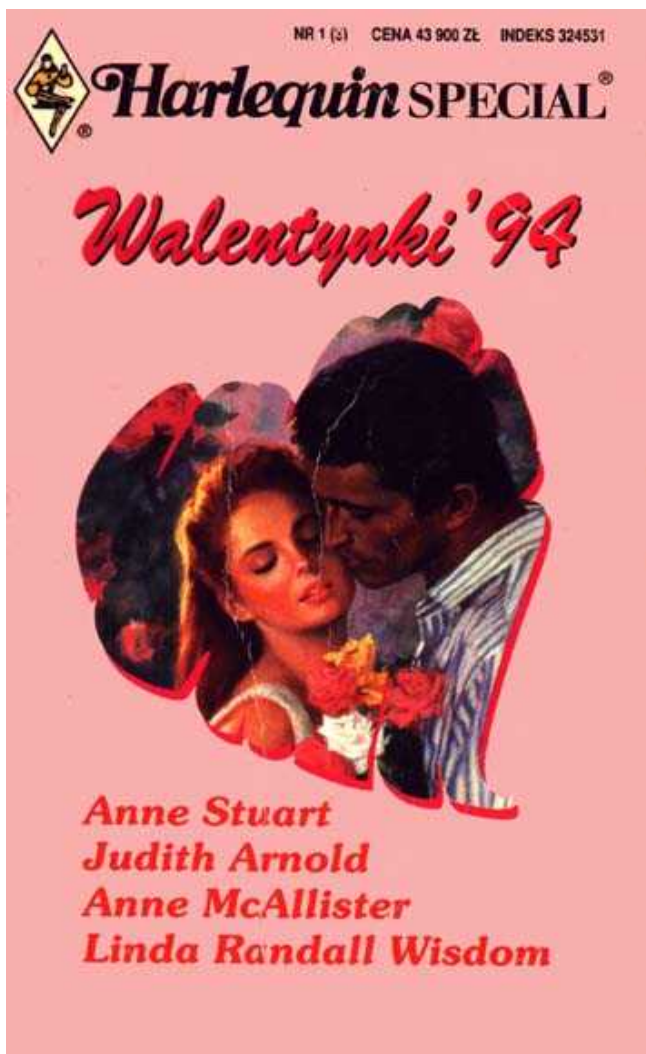
Talizman Jane Kitto

Tłumaczył
Marcin Stopa

H a r l e q u i n

Toronto • Nowy Jork • Londyn
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg
Madryt • Mediolan • Paryż • Sydney
Sztokholm • Tokio • Warszawa

Tytuł oryginału:
My Valentine 1993
Pierwsze wydanie:
Harlequin Books, 1993



ROZDZIAŁ 1

– Patrz! – dziecięcy głos rozległ się, gdy tylko uniosła rękę, aby zapisać na tablicy temat lekcji. – Nie ma!

– Nie ma? Eee, nie.

– No, nie ma. Myślisz, że zgubiła?

– Eee, jakby mogła zgubić, głupia? Przecież go miała na palcu.

– Sam jesteś głupek, Jeremy Proctor. Zakład, że go oddała?

– Może ją rzucił.

– Pannę Kitto? Rzucił pannę Kitto? W życiu by się nie odważył!

Jane zawahała się przez moment, ale dokończyła starannymi, dużymi literami: POSTANOWIENIA NOWOROCZNE. Odwróciła się i z uśmiechem przyjrzała twarzom uczniów drugiej klasy katolickiej szkoły św. Filomeny w San Francisco – jej uczniów. Dwadzieścia trzy pary oczu wpatrywały się w nią ze szczerym napięciem, dwadzieścioro troje szczerbatych ust uśmiechało się do niej szeroko.

Jane uwielbiała te niewiniątka, które kochały ją do szaleństwa i patrzyły na nią takim wzrokiem, jakby miały do czynienia nie ze zwykłą kobietą, ale z samą Matką Boską, która specjalnie dla nich zeszła z nieba na ziemię.

Robiła, co mogła, żeby ich nie rozczarować.

– Wiem, że się cieszyacie, że znowu jesteście w szkole – powiedziała zachęcająco.

Odpowiedział jej chórally jęk.

– I wiem, że wszyscy chcecie jak najlepiej zacząć nowy rok. Dlatego napisałam na tablicy te dwa słowa – postanowienia noworoczne. Kto mi powie, co to znaczy? Jeremy?

Jane często pytała Jeremy'ego, choćby po to, żeby to on jej nie przerywał.

– Dlaczego pani nie ma pierścionka?

Czuła, że ją o to spyta.

Od początku roku głównym przedmiotem zainteresowania uczniów był jej narzeczoney, Paul Crawford. Jaki właściwie jest? Jak go poznała? Kiedy będzie ślub? Gdzie pojadą w podróż poślubną?

I najważniejsze: czy zaprosi ich wszystkich na wesele? No i jak im teraz wytłumaczyć, co się stało z pierścieniem?

Co im powiedzić, skoro niedawno dowiedzieli się od niej, że Paul Crawford jest mężczyzną doskonałym?

– Mówiliśmy o postanowieniach noworocznych, Jeremy – powiedziała ze słabą nadzieją, że samą siłą woli zmusi ich do zmiany tematu.

– Nie wiem – powiedział bez cienia zainteresowania w głosie. – Gdzie pani ma pierścionek?

Z klasy dobiegł głuchy pomruk wyrażający jednomyślne poparcie dla dociekliwości chłopca. Na wszystkich twarzach malowało się napięcie.

Letitia Morley podniosła rękę.

Jane uśmiechnęła się z ulgą. Na Letitię, poważną dziewczynkę z długimi, ciemnymi warkoczami, zawsze mogła liczyć. Czasem myślała o tym, że sama wyglądała podobnie w jej wieku.

– Postanowienia to decyzje – powiedziała Letitia. – Robimy postanowienia, kiedy chcemy stać się lepsi. – Urwała. – Pani mu oddała pierścionek, panno Kitto?

Jane odetchnęła głęboko. Miała chęć poprawić włosy. Powstrzymała się, ale za to mimowolnie dotknęła bransoletki. Teraz dzieci przestały nawet rozmawiać, siedziały tylko i wpatrywały się w nią.

– Tak, Letitio. Niestety, tak to wyszło.

Jeremy nie bez satysfakcji założył ręce na piersi.

– No i mógł ją rzucić.

– Dlaczego pani to zrobiła? – zabrzmiała zgodnym chórem cała klasa.

Gdzie to jest, do diabła, powiedziane, że ma się tłumaczyć ze swojego postępowania hordzie siedmiolatków?

A jednak wiedziała, że musi spróbować. Inaczej w ogóle nie byłoby warto z nimi pracować.

– Więc... więc doszliśmy do wniosku, że nie pasujemy do siebie.

– Pani go nie kochała? – zapytała Letitia.

Jeremy zachichotał. Jane spojrzała na niego z dezaprobatą. Ale pytanie było uczciwe. Faktycznie, myślała, że go kocha.

Rok temu, kiedy młody błyskotliwy prawnik, Paul Crawford, zaproponował jej małżeństwo, była cała podniecona. Paul był inteligentny, dobrze wychowany, poważny, odnosił sukcesy i w dodatku był niesłychanie przystojny.

Teraz zastanawiała się, jak wytłumaczyć dzieciom, czemu zmieniła zdanie.

– Nie ceniliśmy tych samych rzeczy.

– Jakich rzeczy?

Westchnęła.

– Na przykład bransoletki.

Dwadzieścia trzy pary oczu wyraziły bezgraniczne zdumienie.

– Nie podobała mu się pani bransoletka?! – wrzasnął chór.

Cała klasa traktowała jej bransoletkę jak zjawisko z pogranicza magii. Jane nigdy jej nie zdejmowała. Zawsze, odkąd dostała ją na siódme urodziny, uważała tę prostą srebrną bransoletkę, obwieszoną drobniutkimi wisiorami, za swoją najcenniejszą własność.

Od babci dostała łańcuszek i pierwszy wisior. Dziewiętnaście następnych pojawiała się w ciągu dziewiętnastu lat, przy okazji Świętego Walentego.

Jane nigdy się nie dowiedziała, kto je przysyłał.

– Tajemniczy wielbiciel – drażniła się z nią czasem jej najlepsza przyjaciółka, Kelly.

Chociaż Jane zawsze śmiała się z tych słów, to jednak zapadały jej głęboko w serce. Gdzieś był ktoś, kto ją rozumiał, dla kogo była ważna, cenna. Ktoś, kto ją kochał. Marzyła o nim przez lata.

Oczywiście uczniów nic nie obchodziło, skąd się biorą amulety. Natomiast one same były przedmiotem nieustającej ciekawości. Stanowiły początek ciągłych dyskusji i rozmów o ludziach i miejscach, marzeniach i pragnieniach.

Myśl, że komuś mogłaby się nie podobać czarodziejska, dzwoniąca maleńkimi wisiorami bransoletka, była dla nich zupełnie niepojęta.

– W takim razie dobrze, że go pani rzuciła – oświadczył Jeremy. – Potrzeba pani lepszego faceta.

Letitia zaś dodała poważnym tonem:

– Nie był pani wart.

Jane uśmiechnęła się do nich.

– Miło mi, że tak wysoko mnie oceniacie. A teraz wracamy do pracy. Kto podejmie jakieś postanowienie noworoczne?

Uniósł się las rąk, a dzieci krzyczały jedno przez drugie.

– Nie będę bił siostry!

– Będę jadła szpinak!

– Będę porządnie odmawiał pacierz!

– Zaraz, zaraz, po kolei. – Jane zapisywała kolejne postanowienia na tablicy. – Niech każde z was weźmie kartkę i przepisze tę listę, a potem zastanowi się, co z niej wybrać.

Kiedy już wszystkie postanowienia zostały spisane, Jane powiedziała:

– Ojciec Morrisey sugerował mi, że byłoby dobrze, gdybyśmy postanowili coś wspólnie, całą klasą. Coś naprawdę ważnego.

W sali zapanowała cisza.

– Może byśmy na przykład postanowili, że wszyscy będą mieli piątki z

ortografii?

Natychmiast zaczęły się pomruki i kręcenie głowami.

– No to może będziemy się ciszej zachowywać w stołówce? Czy to niemożliwe? – Jane uśmiechnęła się do dzieci i spojrzała na zegar. – No dobrze. Zastanówcie się jeszcze. A teraz wyjmijcie książki do matematyki.

Na chwilę w klasie znowu zapanował rozgardiasz, wkrótce jednak dzieci zajęły się rachunkami. Jane zauważyła jeszcze, że Jeremy szepce coś do Letitii, a dziewczynka usiłuje go kopnąć pod stołem, ale nie zwróciła im uwagi. Usiadła za stołem i spojrzała w okno. Potrzebowała chwili spokoju, aby pomyśleć.

A miała o czym.

O Paulu. O małżeństwie. O miłości. O przyszłości. I jeszcze raz od początku.

Rok temu, o tej samej porze, wszystko wyglądało zupełnie inaczej.

Wróciła z Londynu po dwóch latach studiowania historii sztuki, z twardym postanowieniem, że zacznie pracować w szkole, wyjdzie za mąż i urodzi dzieci.

Spotkanie z Paulem wydało jej się cudownym zrzędzeniem losu.

Pierwsza faza ich znajomości minęła szybko i bezboleśnie. Rok temu bez chwili wahania przyjęła oświadczenie Paula.

Wydawało jej się wówczas, że wszystko odbywa się jakby według planu. Gładko. Śpiewająco.

Aż do Walentynek.

Nie mogła nic poradzić na to, że niecierpliwie na nie czekała. I kiedy zobaczyła maleńkie, brązowe pudełeczko, poczuła przyjemny dreszcz emocji.

Pospiesznie wpadła do pokoju, zrzuciła w biegu buty i odkładając wszystkie inne prezenty na bok niecierpliwie rozpakowała znajomą paczuszkę. Nie mogła się doczekać chwili, kiedy ujrzy wreszcie, co też przysłał jej tym razem tajemniczy wielbiciel.

Spodziewała się maciupeńskiego tortu weselnego, zaręczynowego pierścionka albo pary gołąbków.

Tymczasem dostała maskę – maleńką maskę tragiczną. Patrzyła na nią oniemiała.

Zastanawiała się nad wymową prezentu. Co chciał jej powiedzieć? Czy nie podobały mu się jej zaręczyny? Ale to było kompletnie głupie! Co mogłoby się nie podobać komuś w jej zaręczynach? Przecież ona i Paul byli stworzeni dla siebie. Jej dłoń zacisnęła się na maleńkim amulecie. Czowała, że twarde krawędzie maski ranią jej ciało z taką samą siłą, z jaką tragiczny wyraz maski ranił jej serce.

Rozpaczliwie próbowała wytłumaczyć sobie jakoś inaczej wymowę prezentu. W końcu jej się to udało.

Tuż przed Dniem Dziękczynienia wystąpiła w teatrze, w amatorskim

przedstawieniu „Tysiąca kłownów”. Mógł o tym wiedzieć. Może ją nawet widział na scenie. Stał maska teatralna.

Tak, to się trzymało kupy.

I kiedy pokazała prezent Paulowi, tak właśnie wyjaśniła mu jego znaczenie. On zresztą w najmniejszym stopniu nie przejął się tym wszystkim.

– Jeszcze jeden amulet na tym brzydactwie. Niedługo zaczniesz ćwiczyć podnoszenie ciężarów. Potrzeba ci czegoś lekkiego i eleganckiego.

Ale Jane była przywiązana do swojej bransoletki. Zbyła Paula wzruszeniem ramion i zajęła się wybieraniem kwiatów i tapet w chińskie kwiaty, dodatkami do sukni i układaniem listy gości.

Tak było do wigilii Bożego Narodzenia.

Siedzieli przytuleni na kanapie. Paul pocałował ją i pogłaskał po policzku. A potem sięgnął do kieszeni i wyciągnął maleńką, czerwoną paczuszkę.

– Rozpakuj.

Rozwinęła szeleszczący papier i wydobyla z niego czarne, aksamitne pudełeczko, takie w jakim zwykle daje się biżuterię. Otworzyła je i zobaczyła cieniutki złoty łańcuszek-bransoletkę z jednym wisiorkiem. Maleńka figurka kobieca w zwiewnych szatach i z wagą w dłoni. Symbol sprawiedliwości. Emblemat prawników.

Paul spojrział na nią z oczekiwaniem.

– To... to piękne.

– To na nowy początek – powiedział sięgając natychmiast do jej starej bransoletki. – Zamiast tego brzydactwa.

Otworzył zamek i ciężka, brzęcząca bransoletka upadła na kanapę. Jane poczuła, że jej ręka stała się naga i bezbronna.

– A... ale – zaczęła i poczuła, że po prostu nie wie, co ma powiedzieć. Serce zaczęło jej walić.

Odsunęła się gwałtownie chwytając za odsłonięty przegub ręki.

– Nie mogę.

– Co?

Potrząsnęła głową.

– Doceniam to, że chcesz mi zrobić przyjemność, naprawdę. Ale ja bardzo lubię tę bransoletkę. Mam wrażenie, jakbym się z nią zrosła. To przez nią jestem taka, jaka jestem.

Paul spojrział na nią oniemiały.

– Na miłość boską, nie zachowuj się bez sensu!

Uspokoił się i obejmując ją z powrotem dodał.

– Słuchaj, Jane, jeżeli mnie kochasz, to załóżysz moją.

A ona nagle poczuła, że wszystko się wali, i że wszystkie jej plany i marzenia biorą diabli.

– Boję się, że masz rację, Paul. – Wyślizgnęła się z jego objęć i podeszła do okna. Patrzył na nią z mieszaniną lęku i złości.

– Co ty wygadujesz? Co to za bzdury?

Zsunęła pierścionek z palca, podeszła do Paula stanowczym krokiem i wręczyła mu pierścionek.

– Masz rację, Paul. To wszystko istotnie nie ma sensu.

Był kompletnie zaskoczony.

– Mówiłaś przecież, że mnie kochasz.

– Wiem. Myślałam, że cię Kocham.

Słysząc było tykanie zegara. Z kranu w kuchni kapąca woda. Na dole zatrąbił trolejbus.

Paul czekał w milczeniu, lecz ona ani nie odezwała się już więcej, ani na niego nie spojrzała.

Później już się nie widzieli.

Przeszły ferie i teraz znowu była w szkole. Lekcja dobiegała końca. Jane przestała myśleć o Paulu, o swoich marzeniach, o przyszłości.

Dzieci wierzęły się i szeptały między sobą. Zrobiła surową minę i w sali zrobiło się trochę ciszej.

Jeremy szturchnął Letitię.

– No, powiedz.

– Nie.

– Dlaczego? – chłopiec odchylił się na krześle do tyłu. – Powiedziała, że jak się namyślimy, to mamy powiedzieć.

– To nietaktowne.

Jeremy był tak zaskoczony, że stracił równowagę i krzesło ze stukotem wylądowało z powrotem na czterech nogach.

– Nie... taktowne? Co to znaczy?

Letitia spuściła oczy.

– To sam jej powiem. Podjęliśmy postanowienie oświadczyć patrząc Jane prosto w oczy.

Z trudem przypomniawszy sobie, o co chodzi.

– Tak? To świetnie. A co postanowiliście?

– Znajdziemy pani jakiegoś porządnego faceta.

– O kogo im może chodzić? – chciała koniecznie wiedzieć Kelly. Zamknęła lodówkę i spojrzała na Jane z namysłem.

– Mam nadzieję, że o nikogo – powiedziała Jane z nadzieją w głosie. Na samą myśl przeszedł ją dreszcz. – Wyobrażasz sobie, co ta horda aniołków mogłaby zrobić z moim życiem osobistym?

– Wiele w nim już nie ma do psucia – oświadczyła Kelly spokojnym tonem, wlewając ubite jajka na patelnię. Jej synowie, Devin i Garret, siedzieli na podłodze obserwując z uwagą poczynania matki. – Nie mogłam uwierzyć, kiedy mi powiedziałaś, że rzuciłaś Paula. Przecież to był naprawdę facet stworzony dla ciebie. – Kelly posypała omlet chipsami czekoladowymi. – No,

powiedz sama.

Jane wzruszyła ramionami. Do tej pory nie mówiła przyjaciółce o bransoletce. Kiedy jej wszystko opowiedziała, Kelly westchnęła.

– Ty naprawdę na niego czekasz?

Nie było sensu udawać, że nie wie, o co chodzi.

– On jeden mnie naprawdę rozumie.

– Pamiętaj, że to wcale nie musi być żaden on. Przecież może się po prostu okazać, że to twoja babcia.

– Nie – odparła Jane stanowczym tonem. Kelly uśmiechnęła się.

– Ale ten twój rycerz, jeszcze się nie pokazał? Jeszcze cię nie porywa na koniec świata?

– Nie, ale...

– A nie wydaje ci się, że gdybyś go naprawdę interesowała, to już by się zjawił. – Kelly ujęła przyjaciółkę za ramiona i spojrzała jej w oczy. – Nie chcę ci psuć humoru, Jane, ale musisz spojrzeć na to wszystko realnie.

– Nie mówisz mi niczego, czego bym już nie usłyszała od Jeremy'ego i spółki.

– To znaczy, że przedyskutowaliście też kwestię tajemniczego wielbiciela?

– Kiedy Jeremy wyskoczył z tym swoim pomysłem, Letitia próbowała ratować sytuację i powiedziała, że odnajdą mojego tajemniczego wielbiciela. Była wściekła.

Kelly otworzyła szeroko oczy.

– Myślałam, że go uwielbiają.

– Uwielbiają jego amulety. Ale on sam jest nierealny. Oni chcą mi znaleźć „prawdziwego mężczyznę”.

– To nie jest taki zły pomysł.

– Ale on jest prawdziwym mężczyzną.

– Dan Capoletti

– Co?

– Mówię, że to pewnie Dan Capoletti.

Jane zupełnie oniemiała.

– Przecież Dan Capoletti chce zostać księdzem! Został pomocnikiem ojca Morriseya!

– Żeby mieć na ciebie oko.

– Wątpię, żeby diecezja zaakceptowała tak uzasadnioną prośbę – odparła Jane oschłym tonem.

– Myśl sobie, co chcesz. Ale Dan jest przystojnym facetem i to grzech tak go traktować. Myślę, że poszedł do seminarium z rozpaczy. Siedzi tam teraz i czeka żebyś wreszcie przyszła i powiedziała mu, żeby jednak nie marnował życia.

– Przestań się wygłupiać, Kel.

– Wcale się nie wygłupiam. Nie zauważyłaś, jak się na ciebie gapił od

pierwszej klasy? A kto cię pocałował po pierwszej szkolnej zabawie i dał nogę? Kto przetańczył z tobą połowę prywatek w szkole nie mogąc wykrztusić z siebie ani słowa? Mówię ci – to do niego pasuje.

Jane poczuła się wreszcie zaintrygowana pomysłem przyjaciółki. Rzeczywiście, jak daleko mogła sięgnąć pamięcią, Dan Capoletti zawsze ją śledził wzrokiem. Rzeczywiście, kiedyś ją nawet pocałował, a potem przez całe miesiące schodził jej z oczu.

I faktycznie wyglądał na takiego wrażliwego, delikatnego mężczyznę, który byłby gotów całymi godzinami wybierać jakiś bardzo głęboko przemyślany prezent na Walentynki.

– Czemu go sama nie zapytasz?

– Nie mogę!

– W takim razie pozostaje ci tylko zdać się na twoich uczniów.

– Nikogo mi nie potrzeba – oświadczyła Jane zdecydowanym tonem. – Małżeństwo to nie wszystko.

– Nie wszystko, nie wszystko – zgodziła się przyjaciółka. Ale zawsze chciałaś wyjść za mąż. No, powiedz sama.

Jane rozejrzała się po kuchni. Spojrzała na kolorowe dziecinne rysunki przyklepione do lodówki, na siedzących na podłodze chłopców, na kosz z praniem koło deski do prasowania. W sąsiednim pokoju słychać było Jeffa rozmawiającego z kimś przez telefon.

Pomyślała o swoim mieszkaniu, o panującym w nim idealnym porządku, o samotnym kubku na suszarce, o całych godzinach, w czasie których nie słyszała nic poza kapaniem wody z kranu i tykaniem zegara.

Pomyślała o swojej śnieżnobiałej, równo ułożonej, zimnej pościeli.

Nie była nieszczęśliwa. Była samotna. Tak strasznie samotna.

– Tak – powiedziała. – Masz rację.

Pierwszy był wujek Cathy Chang, który był strażakiem. Wstąpił do szkoły z siostrzenicą, żeby ją upewnić, że instalacje przeciwpożarowe są w najlepszym porządku. W poniedziałek Suzy Gianni wygłosiła prawdziwy pean na cześć kuzyna Franka, a Bobby Palermo zreferował zwięźle zalety wujka Vito.

W środę Patrick Driscoll zapomniał wziąć śniadanie, i jego ojciec, który był wdowcem, wstąpił do szkoły z kanapkami dla syna. Natychmiast, nic o tym nie wiedząc, stał się przedmiotem uważnej obserwacji całej klasy.

– Czy chadza pan na randki, panie Driscoll? – zagadnęła Emilia poważnym tonem. Jane miała ochotę wejść pod stół.

– Musicie z tym skończyć – oświadczyła stanowczym tonem, kiedy Jed Driscoll opuścił klasę. – Nikomu oprócz was się ta zabawa nie podoba.

– Chcieliśmy tylko pomóc – oświadczyła Cathy Chang.

– Mniej wtrącania się w sprawy dorosłych, więcej odejmowania – oświadczyła. – Te rachunki dobrze wam zrobią – dodała i postukała palcem

w tablicę wypełnioną rzędami cyfr.

Odpowiedział jej jęk.

W tym momencie uchyliły się drzwi.

– Panna Kitto?

Obróciła się i ujrzała głowę Dana Capoletti. Od czasu rozmowy z Kelly nie umiała, spoglądając na niego, nie przymierzać go do amuletów na swojej bransoletce.

Dan uśmiechnął się promiennie.

– Czy możesz zajrzeć po lekcjach do ojca Jacka?

– Coś się stało?

– Wręcz przeciwnie. Wszystko w porządeczku.

Mrugnął okiem i zamknął za sobą drzwi.

Jane patrzyła z niedowierzaniem. Czy to możliwe? Dan puścił do niej oko?

Równy o wpół do czwartej, gdy ostatni uczniowie wyszli ze szkoły, stanęła w progu gabinetu dyrektora.

Ojciec Jack Morrisey przywitał ją szerokim uśmiechem.

– Świetnie, że jesteś, właśnie o tobie rozmawialiśmy.

Jane oniemiała. Rozmawialiśmy? Jack i Dan?

– Rozmawialiście o mnie? – spytała.

– Wiesz, że niedługo będziemy obchodzili stulecie istnienia szkoły?

Całe napięcie ulotniło się z niej w mgnieniu oka. Więc o to chodziło.

– Wiem. Wszyscy wiemy.

– Wcale nie wszyscy. – Ojciec Morrisey nie przestając się uśmiechać zatarał z zadowoleniem ręce, – Ale niedługo już faktycznie wszyscy będą wiedzieli. Nasze obchody pokaże WZSF!

WZSF było najważniejszą audycją jednej z najpopularniejszych stacji telewizyjnych w San Francisco. Nadawano ją zaraz po dzienniku.

– Chcą pokazać kościół i szkołę. Jakie były kiedyś i jakie są dzisiaj. Trochę historii. I trochę współczesności. Lekcje, nauczyciele i tak dalej.

– Świetna myśl, siostra Clementia...

– Też uważa to za dobry pomysł. – Ojciec Morrisey poprowadził Jane do drzwi sali zebrania. – Tak się szczęśliwie składa, że mamy w WZSF naszego absolwenta, jest trochę starszy od ciebie, ale mogłaś o nim słyszeć...

Z fotela podniósł się mężczyzna. Oślepiający blask słońca wpadający przez znajdujące się za jego plecami okno sprawiał, że w pierwszej chwili nie mogła go poznać.

– Zack Stoner – dokończył ojciec Morrisey.

Zack Stoner!?! Popychana lekko przez dyrektora szkoły, Jane podeszła do wysokiego, barczystego mężczyzny. Mocno ujął ją za rękę swoją twardą dłonią.

– Zack, to jest właśnie wychowawczyni drugiej klasy, o której ci mówiłem, Jane Kitto.

Jane zerknęła w twarz Zacka i napotkała jego uważne spojrzenie i szatański uśmiech.

– Dzień dobry, panno Kitto.

Miał niski, lekko zachrypnięty głos. Seksowny – powiedziałaaby Kelly.

Jeśli głos miał seksowny, to uśmiech zupełnie diabelski. Na widok tego uśmiechu siostry ze szkoły św. Filomeny zaciskały nerwowo dłonie, a zanim siadły, sprawdzały, czy aby na pewno stoi za nimi krzesło.

Jane próbowała cofnąć rękę.

Zack trzymał ją mocno. Zwrócił spojrzenie na ojca Morriseya i dodał:

– My się już znamy.

ROZDZIAŁ 2

– Pamiętasz mnie?

Jane spojrzała w jego zadziwiająco błękitne oczy.

– Tak – odparła nie mogąc się nadziwić, jak to możliwe, że Zack chciał, aby pamiętała o ich spotkaniu. Nie było w nim nic, co mógłby miło wspominać.

Ojciec Morrisey również wydawał się zaskoczony.

– Myślałem, że jesteś starszy od Jane.

– Niewiele, ona też już nie jest taka młoda – oświadczył nie przestając się uśmiechać. – W każdym razie ciągnął, mrugnawszy do Jane – całkiem nieźle ją pamiętam.

– Wspaniale, jesteście zatem starymi przyjaciółmi – powiedział ojciec Morrisey.

– Nie powiedziałabym... – zaczęła Jane.

– Owszem – oświadczył bez wahania Zack.

Ojciec Morrisey wydawał się przez moment stropiony sprzecznością zawartą w ich odpowiedziach, wreszcie się jednak uśmiechnął i oświadczył:

– W każdym razie dacie sobie radę.

– Z czym? – spytała Jane.

– Z realizacją filmu. Uznaliśmy, że najlepiej będzie pokazać ciebie i twoją klasę.

– Mnie? Moją klasę? Ależ... Siostra Clementia... ona uczyła nas oboje...

– No właśnie – oświadczył ojciec Morrisey. – Siostra Clementia jest już starszą osobą. Wy dwoje na pewno dużo lepiej porozumiecie się co do tego, co będziecie chcieli zrobić.

Widząc, że Jane nie jest przekonana, ksiądz dodał:

– Siostra Clementia w pełni się ze mną zgadza. Rozumiem, że jesteś zaskoczona, i że to wszystko wypadło tak nagle, ale jak wam zawsze

powtarzam...

– Niezgåębione s drogi opatrnoci – Jane dokoczyła zdanie razem z ojcem Morriseyem.

Przypomniaa sobie, Œe sama powtarzaa ulubion sentencj prefekta swoim uczniom, ilekro chciaa ich zachci do podjcia jakiego zadania, dla ktrego wyranie nie wykazywali entuzjazmu. Nigdy nie wiadomo, co z tego wyniknie – dodawaa. W tym momencie jednak sama miaa powaŒne wtpliwoci, czy z jej wsplpracy z Zackiem moŒe wyniknc cokolwiek dobrego.

Ojciec Morrisey umiechnł si jeszcze zachcajco i powiedzia do Zacka:

– OstroŒnie z pann Kitto. To nasza najlepsza nauczycielka.

– Nie mam co do tego wtpliwoci – odpar Zack Stoner tonem wcielonej poboŒnoci, puszczajc przy tym oko do Jane.

Dziewczyna poczua, jak po plecach przebiegł jej dreszcz.

– No, to dobrze – zakoczył spraw prefekt. – Dacie sobie dalej rad. Ja musz teraz zajrc do sali gimnastycznej, sma klasa gra ze Œwitym Adalbertem.

Po czym wyszed. Jane rzucia okiem na Zacka, uwiadamiajc sobie przy tym, Œe upływ lat w niczym nie zmienił jej stosunku do niego. Tak samo jak przed laty wydawał jej si wikszy, silniejszy i groŒniejszy niŒ inni ludzie.

Zawsze było w nim co dzikiego i nieopanowanego. Fakt, Œe z chlpeca sta si mŒczyzn, w niczym tego nie zmienił.

Napotkaa jego spojrzenie.

– Uros – odezwa si. – I bardzo ci z tym do twarzy. – Szczeroc z jak to powiedzia sprawia, Œe Jane poczua si jeszcze bardziej zakopotana.

– A ty si wcale nie zmieni – odpowiedziaa. – I tak jak dawniej starsz si zbija ludzi z tropu.

– AleŒ mi wcale nie chodzio o to, Œeby ci zbija z tropu – owiadczy z serdecznym umiechem.

Jane poczua si jak idiotka. Zreszt z mŒczyznami czsto jej si to zdarzao. Bya jedynaczk. Jej ojciec był spokojnym, dobrze wychowanym czlowiekiem, i jej dzicy i haliwi koledzy szkolni zawsze j oniemielali.

– Siadaj – Zack gestem wskazał jej fotel.

Usiada dzikujc Bogu, Œe nie musi sta duŒej na niepewnych nogach. Ale tak naprawd to chciaa, Œeby usiad Zack. Liczya po cichu na to, Œe usadzony na krzele bdzie robił na niej mniejsze wraŒenie.

Niestety, kiedy usiad, stwierdzia, Œe jej nadzieje były plne.

W kaŒdym jego gecie bya sila i gracia urodzonego drapieŒnika, zarwno kiedy chodził, jak i wtedy, gdy siedzc za biurkiem ojca Morriseya niedbale przyczes rk zmierzwine wlosy.

Najbardziej si baa, Œe podobnie jak prawdziwy drapieŒnik moŒe w pewnym momencie skoczy.

Jakby wyczuwając jej obawy, Zack uśmiechnął się rozbajajaco.

– Nie bój się, od czasu naszego ostatniego spotkania przeszedłem proces uczłowiczenia.

– Naprawdę? – nie umiała ukryć zaskoczenia łatwością, z jaką zdawał się czytać jej myśli. Ściągnęła usta. – Wcale się nie boję.

– Oczywiście, że nie. – Zack wydawał się zupełnie szczerzy.

Tylko raz odważyła się stawić mu czoło i zrobiła to wyłącznie dlatego, że była pewna, iż próba ucieczki wywołałaby z jego strony tylko gwałtowniejszy atak. Zdumiała ją, że mógł o tym nie wiedzieć. Zresztą teraz też z trudem powstrzymywała się, żeby nie czmychnąć przed nim do mysiej nory.

Zack spojrzał na nią. Przy jego swobodnym, rozluźnionym ciele twarz wydawała się zaskakująco skupiona i uważna.

– No więc, panno Janey Kitto, co u pani słychać?

– U mnie? – zaskoczyło ją jego zainteresowanie. – Uczę, rysuję. Nic nadzwyczajnego, nie to co ty.

Uśmiechnął się trochę ironicznie.

– No tak, ja – jak wiadomo – jestem zupełnie nadzwyczajny.

– I skromny.

Uśmiechnął się szerzej.

– I skromny.

– Naprawdę – potwierdziła z całą powagą. – Nikt się tego po tobie nie spodziewał. – urwała zakłopotana. Rzeczywiście, gdyby w czasie, kiedy chodzili razem do szkoły, ktoś miał wskazać osobę, której najtrudniej było dobrze wróżyć, to z pewnością byłby nią właśnie Zack Stoner.

Doprowadzał nauczycieli do rozpacz, wpuszczał kraby do wody święconej, palił w szatni papierosy i bił każdego chłopaka, który za długo na niego patrzył. I teraz wrócił do szkoły – i to bynajmniej nie jako syn marnotrawny. Prawdę mówiąc, trudno byłoby teraz znaleźć wśród absolwentów św. Filomeny bardziej znanego i cenionego. A przecież mówiono, że jedynym powodem, dla którego w ogóle utrzymał się w szkole było to, że zawsze błyszczał na boisku. Sprawa nie mogła być zresztą taka prosta, nie wyjaśniała bowiem, jakim cudem dostał stypendium do szkoły Panny Marii, w której jego talenty rozkwitły w całej pełni. I to bynajmniej nie tylko atletyczne. A teraz był w dodatku gwiazdą telewizji.

Przed dwoma laty – tak przynajmniej mówił mąż Kelly, Jeff – nie mogąc trenować z powodu złamanej nogi, dostał propozycję wystąpienia w roli komentatora. Wypadł rewelacyjnie.

– Teraz już robi co innego. I jest naprawdę świetny – mówiła Kelly. – Powinnaś go kiedyś obejrzeć, występuje prawie co wieczór.

I faktycznie, któregoś wieczora Jane włączyła telewizor i z prawdziwą przyjemnością obejrzała Zacka. Patrzyła zafascynowana na tego wysokiego, silnego mężczyznę i zastanawiała się, gdzie się podział znany jej drażliwy,

niespokojny łobuz.

Gdzieś po drodze nauczył się jasno i wyraźnie mówić, o co mu chodzi, a także uśmiechać w pełen wdzięku sposób. A przy tym pozostał sobą, ciemne włosy miał jak zawsze zmierzwione, a w twarzy pozostał – widoczny chwilami – ten sam napięty, uważny wyraz.

Patrząc na niego, pomyślała sobie wtedy, że nie chciałaby go spotkać na boisku. Ani zresztą nigdzie indziej.

A teraz siedziała naprzeciw niego.

Z wysiłkiem przełknęła ślinę, skrzyżowała nogi, złożyła ręce i starając się, aby zabrzmiało to jak najbardziej rzeczowo zapytała.

– W czym mam ci pomóc?

Zack przymknął oczy, potem wzruszył ramionami i podał jej przez biurko kartkę papieru.

– Mamy siedem minut. Przyszło mi do głowy kilka rzeczy, które moglibyśmy zrobić. Najlepiej będzie chyba, jak sama na to rzucisz okiem.

Jane starannie przestudiowała zawartość kartki. Zastanowiła się nad pomysłami Zacka i musiała przyznać, że po raz kolejny jej zaimponował. Przemysłał wszystko, choć – przyszło jej do głowy – może to wcale nie była jego zasługa. Pewnie był tylko prezenterem, a opracowanie koncepcji programu należało do kogoś innego.

– Kto to wszystko napisał? – zapytała.

– Ja. Ojciec Morrisey mówi, że w rektoracie jest kilka pudeł starych fotografii. Pomyślałem, że można by je przejrzeć. Wybierzemy najlepsze i połączymy je z materiałem filmowym, wiesz, coś takiego jak w tym serialu o wojnie secesyjnej.

– Z wypowiedziami absolwentów?

Skinął głową.

– Tak. I do tego moglibyśmy odszukać kogoś ze starszych nauczycieli, może którąś z tych siostr...

– Myślisz, że w ogóle będą chciały z tobą rozmawiać? Tak im wszystkim zalazłeś za skórę...

– Bo to jest rola dla ciebie, a nie dla mnie, panno Mądralińska.

– Co takiego?!

– Nie powiesz mi chyba, że nie wiesz, że cię tak nazywaliśmy?

No, tak, rzeczywiście, Jane wiedziała, że tak na nią mówiono. Nigdy się jednak przed nikim do tego nie przyznała i sama także wołała o tym nie myśleć.

– Mógłbyś być trochę miłszy. Zwłaszcza jeżeli zależy ci na mojej pomocy.

– Miłszy? O co ci chodzi? Mam upaść przed tobą na kolana i wyznać: panno Mądralińska, żyć bez pani nie mogę!?

Jane zarumieniła się.

– Na miłość boską, Zack!

– Nie obrażaj się, Jane. Gdzie twoje poczucie humoru? – Staram się żeby mi go nie zabrakło, ale muszę przyznać, że nie należysz do łatwych ludzi, Zack.

– Niemożliwe.

– Możliwe. A poza tym... Naprawdę mógłbyś z powodzeniem sam z nimi rozmawiać. One na pewno chętnie z tobą pogadają, siostra Clementia...

– Zostawmy to, Jane. Naprawdę nie ma sensu przeciągać tego wszystkiego. Ojciec Morrisey obiecał, że mi pomożesz. A poza tym – spojrzał na nią z nieoczekiwaną powagą – sam pomyślałem, że nie odmówisz pomocy staremu przyjacielowi.

– Ja...

– Raz mi już pomogłaś. Pamiętasz chyba.

Jane zawahała się przez moment. Rzeczywiście pamiętała. Co wcale nie znaczyło, że była z tego zadowolona albo że miałyby ochotę zrobić to jeszcze raz.

Zack Stoner denerwował ją. Nigdy nie wiedziała, czego się po nim spodziewać. Był zupełnie nieprzewidywalny, nie tak jak Paul. Miała wrażenie, że odczuwa wręcz fizyczny ciężar jego obecności.

Ale wiedziała, że Zack nie pozwoli jej się wymigać od współpracy. Gdyby się uparła, że nie chce, to on z pewnością wszystkim by o tym rozgadał i wszyscy by chcieli wiedzieć, o co jej właściwie chodziło.

A ona wcale nie była pewna, czy potrafiłaby im odpowiedzieć.

Był przystojny. Był seksowny. Był – jak to mówiła Kelly – „prawdziwym dynamitem”. Jane nie miała najmniejszej ochoty, żeby przyjaciółka powiedziała, że zachowała się jak cielę.

– No, dobrze – powiedziała w końcu bez przekonania. – Pogadam za ciebie z siostrami. Ale to wszystko.

– No a co będzie ze zdjęciami? Co z filmowaniem twojej klasy? Co z pogawędką na temat kochanej starej budy? Co ze wspólną kolacją?

– Co takiego?

Spojrzał na nią wzrokiem pełnym ufności.

– Ojciec Morrisey był pewny, że mi nie odmówisz.

– Ależ on nic nie wspominał o kolacji.

– Naprawdę nie? – Zack zrobił zdumioną minę. Tylko w kąciku jego ust czaił się ironiczny uśmiezek.

Jane spojrzała na niego niechętnie. Zniósł jej spojrzenie bez mrugnienia okiem.

A potem się do niej uśmiechnął. Nikt jeszcze nigdy tak się do niej nie uśmiechał. Nikt jeszcze nie przesłał jej tyle ciepła i życzliwości w jednym prostym geście. A już na pewno nie Paul!

Odetchnęła głęboko i otworzyła usta, aby mu odmówić. Potrząsnęła głową. Uniósł dłoń i delikatnie dotknął jej ust nie pozwalając jej się odezwać.

– Tylko nie powiedz nie.
Nie powiedziała.

– Jeden zero dla mnie – pomyślał Zack, jadąc powoli w górę wąskiej uliczki, przy której mieszkała Jane. Wcale by się nie czuł zaskoczony, gdyby mu odmówiła. Wiedział, że zawsze bała się go jak diabła.

Podjeżdżał zresztą, że i dziś nie była od tego daleka. Dlatego właśnie miał ochotę się z nią zmierzyć. Uwielbiał wszystko, co sprawiało mu trudność. Pomyślał, że Jane właściwie wcale się nie zmieniła od czasu, kiedy chodzili razem do szkoły. Była teraz wyższa, ale wcale się nie zaokrągliła. Kojarzyła mu się ze źrebięciem, potulnym i trochę niezręcznym, a zarazem, gdzieś w głębi serca, dzikim i niesfornym. A w każdym razie niebrzydkiem. To, że Jane Kitto potrafiła się dziś ładnie zaprezentować, nie ulegało wątpliwości. Nie nosiła już okularów ani warkoczyków, które zawsze kusiły, aby za nie pociągnąć. Teraz mógł patrzeć prosto w jej szeroko otwarte, zielonkawe oczy, jak w taflę jeziora. Pewnie używała szkieł kontaktowych. Było jej z tym zdecydowanie lepiej. A dawne mysie warkoczyki zastąpiły rozpuszczone, bujne loki. Kiedy siedzieli naprzeciw siebie w szkole, pomyślał, że byłoby cudownie móc zanurzyć w nich twarz. Można byłoby wtedy zapomnieć o wszystkim, nawet o tym, jaka z niej zawsze była mądralińska.

Zack pomyślał, że za bardzo puszcza wodze fantazji. Na razie nie było mowy o żadnym zanurzaniu twarzy w loki Jane. Na razie miał przed sobą kawał roboty, a na początek – kolację z Jane.

Powinna była powiedzieć nie! Nie, po stokroć, nie! Jane czuła, że pomysł, aby wybrać się na kolację z Zackiem Stonerem, był zupełnym szaleństwem. Zack zdecydowanie nie był mężczyzną, z którym miałaby ochotę wybrać się do restauracji. Ale oczywiście nie mogła mu tego powiedzieć. Zack nie miał przecież w stosunku do niej żadnych zamiarów, więc byłoby idiotyzmem stroić fomy i odmawiać. W końcu dziwny niepokój, jaki w niej budził, nie powinien mieć tu nic do rzeczy. Stali przed wspólnym zadaniem i mieli porozmawiać o tym, jak je możliwie najlepiej wykonać. A to, że Zack był przystojnym, fascynującym, seksownym mężczyzną nie miało tu nic do rzeczy. Wcale nie znaczyło, że musi się poddać jego urokowi.

Poza tym – pomyślała jeszcze – idzie z nim dlatego, że jest go ciekawa, a ciekawość jest najnormalniejszą w świecie cechą.

Jane porzuciła swoje rozważania, żeby po raz kolejny przejrzeć zawartość szafy. Przyglądała się wszystkim swoim sukienkom po kolei. Cały czas miała poczucie, że nie ma między nimi takiej, jakiej jej naprawdę potrzeba.

Zdecydowała się w końcu na czerwoną wełnianą suknię. Lubiła ją i miała wrażenie, że żywy, jasny kolor zwiększa jej wiarę we własne siły. A to na pewno przyda jej się podczas wieczoru z Zackiem.

Usiadła przed lustrem i zaczęła szczotkować włosy.

– Niezgłębione są drogi opatrności – powiedziała do siebie. Szczotkując włosy zaczęła sobie przypominać szczegóły swojego pierwszego spotkania z Zackiem.

Był czwartek. Tego dnia mieli wychowanie plastyczne, ulubioną lekcję Jane.

A jej ulubionym zajęciem na lekcji wychowania plastycznego było rysowanie. Owszem, lubiła i wycinanki, i lepienie z gliny, i rzeźby z drutu, ale w rysunku było coś szczególnego. Uwielbiała siadać z dobrze zaostrzonym ołówkiem nad dużą białą kartką. Jeśli tylko wybór tematu należał do niej, rysowała konie. Pędzące, galopujące, swobodne konie, wolne jak wiatr. W tych rysunkach wyładowywała się jej wyobraźnia, której zawsze było ciasno w ramach ściśle uporządkowanego, spokojnego życia. I wtedy, w czwartkowe popołudnie, rysowała właśnie konie. Dzień był pochmurny i mglisty. Mżyło. Wszyscy w klasie zajmowali się swoimi rysunkami. Jane zapomniała zupełnie, gdzie się znajduje. Tego dnia nie przyszła do szkoły jej koleżanka z ławki, Diana, więc nic jej nie przeszkadzało pogрузić się zupełnie w rysowaniu. Właśnie wykańczała rozwianą grzywę jakiegoś rumaka, gdy drzwi do klasy gwałtownie się otwały i stanęła w nich czerwona ze złości siostra Gertruda, ciągnąc za sobą opornego Zacka Stonera.

Jane знаła chłopaka tylko ze słyszenia i nie miała najmniejszej ochoty poznawać go bliżej.

Zack był znany jako „nieznośne chłopaczysko”. Tak zawsze mówiła o nim matka Jane, która usłyszała co nieco na jego temat w szkole. Ojciec nazywał chłopaka jeszcze inaczej. Prawdziwy chuligan – mówił i wypędzał Zacka wraz z kompanami, ilekroć pojawili się w sklepie.

– Ten chłopak idzie najprostszą drogą do piekła oświadczył ojciec O’Driscoll, kiedy odkrył kraby w wodzie święconej.

– Diable nasienie – powiadała krótko siostra Gertruda, która była wychowawczynią szóstej klasy, i która właśnie przywlekła chłopaka do drugiej klasy, aby wreszcie dać mu nauczkę.

Jane zawsze wierzyła w każde słowo na temat Zacka. Ona sama była grzeczną, posłuszną dziewczynką, której nigdy nie przyszło do głowy, że można byłoby się sprzeciwić starszym, i która – gdyby tylko efektem pobożności była aureola wokół głowy – świeciłaby zapewne jaśniej od wszystkich sióstr w szkole.

Agresywni, hałaśliwi chłopcy, tacy jak Zack, budzili w niej najprawdziwsze przerażenie. Na widok Stonera przechodziła na drugą stronę jezdni, przekonana, że podobnemu potworowi nic nie sprawiłoby większej przyjemności niż rozdarcie jej żywcem na strzępy. Teraz, na widok Stonera, aż skuliła się w swojej ławce. Choć jednak budził w niej nieopisaną zgrozę, to zarazem nie mogła się oprzeć fascynacji i nie potrafiła oderwać od niego

wzroku. Miał zaciśnięte szczęki, a na twarzy zacięty grymas. Biła od niego złość i siła podobna do tej, jakiej wyraz usiłowała nadać swoim najdzikszy, najswobodniejszym rumakom.

– Zachariasz nie jest uczniem szóstej klasy – oświadczyła siostra Gertruda grmiącym głosem. – Jeszcze do niej nie dorósł. Czy może dorosteś, co, Zachariaszu?

Chłopiec zacisnął usta i nic nie odpowiedział.

– Nie dorósł – powtórzyła zakonnica. – Dowodzi tego jego dzisiejszy uczynek. No cóż, Zachariaszu, spędzisz dzisiejszy dzień w tej klasie. A wy – dodała siostra zwracając się do osłupiałych drugoklasistów – przypatrzcie mu się uważnie. Bo być może, jutro trzeba będzie Zachariasza Stopera odesłać do przedszkola.

Gdyby siostra Gertruda odezwała się do niej takim tonem, Jane padłaby trupem na miejscu. A przynajmniej zmiękłaby pod jej spojrzeniem jak wosk. Tymczasem Zack Stoper ani drgnął. Poirytowana jego zawziętością, siostra Gertruda oświadczyła:

– Marsz na miejsce. Idź, siądź obok Jane.

Dziewczynka poczuła, że robi jej się zimno z przerażenia. Idąc o krok przed górującą nad nim siostrą Gertrudą, Zack zbliżał się powoli do ławki, w której siedziała Jane. Bojąc się podnieść oczy, dziewczynka widziała jego poprzecierane na kolanach spodnie, zniszczone buty i porwane sznurowadła.

– Siadaj, Zachariaszu – powiedziała zakonnica.

Przez moment Jane sądziła, że chłopak nie wykona jej polecenia. Wyobraziła sobie, że zaciśnięte pięści wylądują zaraz na brzuchu siostry Gertrudy, a potem... nawet nie potrafiła sobie wyobrazić, co się potem może stać.

Na szczęście Zack usiadł.

– Postaraj się nie zachowywać jak małe dziecko, Zachariaszu – zagrzmiała jeszcze zakonnica i poszła.

Po jej wyjściu cała klasa natychmiast rozbrzmiała szeptami i chichotami.

– Weźcie się do pracy, dzieci – powiedziała, dużo łagodniej od przełożonej, siostra Clementia.

Kiedy wszyscy zajęli się na powrót rysunkami, Jane rzuciła szybkie spojrzenie na siedzącego obok potwora. A właściwie, to jej spojrzenie miało być szybkie i pewno byłoby takie, gdyby wzroku dziewczynki nie przykuło to, co ujrzała – w oczach nieruchomego jak głaz Zacka Stonera błyszczały łzy.

Zack Stoner?! Płacze?! Jane oniemiała.

Choć chłopak właściwie jeszcze nie płakał, to sam fakt, że okazał się do tego zdolny, zupełnie wytrącił dziewczynkę z równowagi. Do tej pory sądziła, że tak jak anioły są duszami bez ciała, tak samo chłopcy w rodzaju Zacka Stonera są istotami bez kanalików łzowych.

Odetchnęła ciężko.

Chłopak rzucił jej wściekle spojrzenie. Zostać nazwanym dzieckiem w obecności gromady smarkaczy, to było straszne. Ale rozplakać się przy nich, to byłaby już kompletna katastrofa. Tego by nie przeżył.

Wtedy Jane podsunęła mu kartkę z bloku.

W pierwszej chwili miała wrażenie, że Zack po nią nie sięgnie. Patrzył jej prosto w oczy w rozpaczliwym wysiłku, aby przekonać ją, że nic szczególnego się z nim nie dzieje. Ale w momencie, gdy kartka dotknęła jego ręki, nie wytrzymał. Mrugnął i po policzku stoczyła się duża, bezbronna łza.

Patrzyli na siebie bez ruchu, i wtedy właśnie odwróciła się w ich stronę siedząca z przodu Wendy Dailey. Jane, sama nie wiedząc, po co to robi, natychmiast postanowiła odwrócić jej uwagę. Zerwała się z miejsca i wymachując swoim rysunkiem, ruszyła w stronę nauczycielki.

– Siostro! Proszę mi pomóc! Nie mogę sobie dać rady z tymi kopytami.

I siostra Clementia, i wszystkie dzieci w klasie spojrzwały na nią ze zdumieniem. Nie zdarzyło się dotąd, żeby Jane Kitto zerwała się bez pytania z miejsca i żeby na cały głos zaczęła domagać się pomocy od nauczycielki.

Samą Jane najbardziej zdumiewało coś innego. Nigdy wcześniej nie zdarzyło jej się skłamać!

Naprawdę potrafiłaby narysować konia z zamkniętymi oczami. A kopyta nigdy nie stanowiły dla niej najmniejszej trudności. Tymczasem teraz maszerowała wśród zdumionych dzieci do stolika, tak jakby głupie kopyta były najtrudniejszą i jednocześnie najważniejszą sprawą na świecie.

Idąc zastanawiała się, czy Bóg nie ukarze jej na miejscu, zsyłając grom z pochmurnego nieba.

Choć jednak siostra Clementia skarciła ją za wychodzenie z ławki bez pytania, to jednak z całą powagą potraktowała problem, z jakim dziewczynka do niej przyszła i cierpliwie zaczęła jej wyjaśniać, jak należy rysować kopyto. Mało tego, sama naszkicowała trudny detal końskiej anatomii, niezadowolona wytarła go gumką i narysowała jeszcze raz, dużo gorzej niż potrafiłaby to zrobić Jane.

Jane z uwagą wpatrywała się w efekt poczynań nauczycielki. Lub przynajmniej próbowała. Przede wszystkim starała się unikać spojrzenia w kierunku ławki, w której zostawiła Zacka.

Ostatecznie siostra skończyła.

– Tak to wygląda, Jane. Miło mi, że mogłam ci pomóc, ale pamiętaj, nigdy więcej nie wstawaj z miejsca bez pytania.

– Dobrze, siostro – odpowiedziała dziewczynka posłusznie i wróciła na swoje miejsce.

Zack Stoner spoglądał na nią pochmurnym wzrokiem bez śladu łez. Spróbowała się do niego uśmiechnąć, ale nie odpowiedział. Jane było to właściwie obojętne. Zrobiła to, co do niej należało i reszta była jej obojętna.

Siadła na miejscu i wzięła się do pracy.

Czekając, aż siostra narysuje wreszcie kopyto, straciła masę czasu. Teraz pochylała się nad kartką i zagłębiła w swoim ulubionym zajęciu. Zaczęła od tego, że wytarła niezgrabne kopyto nauczycielki i umieściła na jego miejscu własne, dużo bardziej podobne do prawdziwego. Potem naszkicowała końską sylwetkę przesadzającą skalisty grzbiet.

Rysując wyobrażała sobie, że siedzi skulona na końskim grzbiecie, przyciskając się oburącz do mocnej szyi zwierzęcia, i słyszy w uszach szum wiatru.

Zapomniała kompletnie o szkole, o siostrze Clementii, nawet o siedzącym obok Zacku Stonerze.

Kiedy zadzwieczał dzwonek, rozejrzała się dookoła niezbyt przytomnym spojrzeniem.

– Nic nadzwyczajnego – oświadczył Zack spoglądając krytycznie na jej rysunek.

Jane spojrzała na niego, a potem przyjrzała się swojemu koniowi. Pęd się skończył, świst wiatru ucichł.

– To prawda – przyznała. – Ale i tak robię postępy. – Sięgnęła do teczki z rysunkami. – Widzisz, po tych ostatnich już widać, że biegną.

Ku jej zaskoczeniu, Zack uważnie obejrzał rysunki.

– Dlaczego ciągle rysujesz konie?

Wzruszyła ramionami.

– Lubię konie. Na koniu można mieć przygody.

Zack spojrzał na nią i nic nie odpowiedział.

– Czasem, jak jestem zmęczona albo znudzi mnie słuchanie tego, co opowiada ojciec O'Driscoll, wyobrażam sobie, że pędzę konno przez wzgórze. To dużo fajniejsze, niż tak tu siedzieć.

– To głupie.

– Naprawdę? – Jane wcale nie miała wrażenia, że to, co robi, jest głupie. Ale z drugiej strony, trudno było oczekiwać po Zacku Stonerze, żeby ją zrozumiał. Nie mieli ze sobą nic wspólnego. Gdyby nie te łzy w jego oczach, nigdy by chyba nie przypuściła, że on w ogóle ma jakieś ludzkie cechy.

Zack jeszcze raz uważnie przeglądał rysunki. Zatrzymał się przed wielkim, czarnym ogierem, dzikim i silnym.

– Ten mi się podoba – oświadczył. Nie było w tym nic dziwnego. Zwierzę było tak potężne i groźne, że Jane nie odważyła się nawet narysować go drugi raz.

– Możesz go sobie wziąć.

Zack spojrzał na rysunek. Przez moment się wahał, potem przyjął prezent. Nic nie powiedział.

Jane rozejrzała się wokół i zorientowała się, że podczas ich rozmowy wszyscy wyszli z klasy. Siostra Clementia stała w drzwiach przyglądając się

im z uwagą.

– Ojej, muszę już lecieć. Kelly na mnie czeka – zawołała Jane. Pozbierała swoje rzeczy i wybiegła z klasy.

Od tej pory już nigdy nie rozmawiała z Zackiem Stonerem.

Do dzisiaj.

Okręciła się przed lustrem. Właściwie nie było źle. Lubiła tę sukienkę. Spięła włosy tak, że opadały na plecy tworząc koński ogon.

– Niedobrze – pomyślała – wyglądam jak dziewczynka. – Rozpięła klamerkę i potrząsnęła głową. Kasztanowe włosy rozsypały się swobodnie. Jane nie miała wątpliwości – tak było dużo lepiej. Założyła srebrny naszyjnik i jeszcze raz przyjrzała się swemu odbiciu.

Sukienka była prosta ale naszyjnik dodawał jej szyku. Ciekawa była, czy spodoba się Zackowi. Przypomniała sobie, że Paul jej nie lubił. Wolał beże, szarości i brązy – kolory łagodne i spokojne. Ale nie miała wątpliwości, że z kolei Zack uznałby, że wygląda w nich już nawet nie jak panna Mądralińska czy Myszkowska, ale jak ich ciotka.

Otworzyła właśnie szafkę z butami, kiedy zadzwonił dzwonek. Odruchowo sięgnęła do bransoletki. Jej palce ujęły maleńkiego lwa, którego dostała po śmierci ojca.

– Odwagi – szepnęła do siebie Jane.

Czuła, że odwaga jest tym, czego najbardziej jej będzie trzeba podczas spotkania z Zackiem Stonerem.

ROZDZIAŁ 3

Jane ścisnęła przez moment amulet, a potem poszła otworzyć drzwi. Kiedy tylko to zrobiła, pożałowała, że nie ma na nogach pantofli – Zack wydawał się jej teraz jeszcze wyższy niż podczas rozmowy w szkole.

Uśmiechnęła się, choć nie bez wysiłku.

– Wejdz. Zaraz będę gotowa. Trafiłeś bez kłopotu?

– Bez najmniejszego – odpowiedział, nie zwracając uwagi na niedorzeczność pytania. Wszedł do środka i Jane miała wrażenie, że pokój gwałtownie zmałał. Obecność Paula nigdy nie wywoływała podobnego efektu. Podeszła do drzwi sypialni i stamtąd spojrzała jeszcze raz na swego gościa.

Choć Zack miał na sobie stonowane, eleganckie wieczorowe ubranie, a włosy starannie przyczesane, to i tak było w nim coś dzikiego. Czuli się przy nim jak treser, który stoi przed lwem i wcale nie ma pewności, jak zwierzę się zachowa.

Dużo łatwiej było go znosić w szkole. Wtedy wiedziała przynajmniej, czego się po nim spodziewać – mógł ją najwyżej pociągnąć za warkocz albo przedrzeźniać. Nic więcej.

Teraz nie miała pojęcia, co się może stać.

– Momencik – powiedziała – tylko włożę pantofle. – Wpadła do sypialni czując, że się rumieni i marząc o tym, żeby założyć buty na jak najwyższym obcasie, żeby wreszcie nie patrzył na nią tak bardzo z góry.

Zack był szczerze rozbawiony. Jane była wyraźnie zdenerwowana i bardzo dzielnie starała się tego po sobie nie pokazywać. Przypomniawszy sobie, jak pociągał ją za mysie warkoczki i przeżywał panną Myszkowską. Pomimo upływu czasu zostało w niej coś z drobnego, przestraszonego zwierzątko.

Podeszła do okna, rozglądając się przy okazji po mieszkaniu. Był bardzo

ciekaw, jak może ono wyglądać. Przed laty, przed ich pierwszą i jedyną rozmową w szkole, nigdy nie zauważył istnienia Jane. Potem, zaciekawiony takim dziwnym, egzotycznym stworzeniem, przyglądał się jej ze szczerym zainteresowaniem. Najbardziej uderzającą cechą dziewczyny była wówczas umiejętność przemykania się tak, aby nikt jej nie zauważył. Jak myszka.

Jak może wyglądać życie myszki? – zastanawiał się czasem.

Parę razy szedł za nią po ulicy w stronę jej domu, ale oczywiście nie było mowy o tym, żeby ją odwiedził.

A teraz był w jej gniazdku.

Wyglądało zupełnie inaczej niż się spodziewał. Oczekiwał, że zobaczy tapety w drobny wzorek i dywaniki. Foteliki z pokrowcami na oparciach i porcelanowe figurki. Tymczasem wszystko wyglądało inaczej. Na prostych wełnianych dywanach stały bezpretensjonalne meble. Na ścianach wisiały abstrakcyjne grafiki. Na półce stały szeregi książek z dziedziny historii sztuki. Nie było śladu ozdóbek i figurynek.

– Patrzysz na prom?

Odrzucił się. Jane była teraz o dobrych parę centymetrów wyższa, choć nadal niezbyt pewna siebie.

Nie umiał ukryć przyjemności, jaką sprawiał mu widok jej drobnej, zgrabnej sylwetki.

– Nie – odpowiedział. Milczał przez chwilę i dodał – Bardzo ładnie wyglądasz. – Uśmiechnął się samymi kącikami ust. – Zresztą zawsze ładnie wyglądałaś.

Na twarzy Jane pojawił się lekki rumieniec.

– Nie wygłupiaj się – powiedziała starając się, aby zabrzmiało to jak najnaturalniej.

– Nie lubisz komplementów?

– Nie takie wymuszone. – Podeszła do szafy w przedpokoju i wyjęła płaszcz.

Patrzył na nią uważnie, zaciekawiony jej odpowiedzią.

– Chcesz mi powiedzieć, że kłamię?

Odrzuciła się do niego z płaszczem na rękę.

– Ja... mmmm... – była trochę poirytowana i nie wiedziała, co powiedzieć. – Czy ty musisz zawsze tak wykręcić, żebym to ja czuła się czemuś winna?

– To niedobrze, że mi się podobasz?

– Przestań, Zack.

Uśmiechnął się szeroko.

– Cała Jane.

– Nie jestem...

– Ładnie urządziłaś mieszkanie – przerwał jej. – To dobrze, że go nie przeładowałaś drobiazgami.

– W takim małym mieszkaniu nie sposób gromadzić drobiazgi. – Jane z

przyjemnością zmieniła temat rozmowy. Pomógł jej włożyć płaszcz.

Spojrzała na niego, wsuwając ręce w rękawy. Zack uśmiechał się do niej tak, że miała ochotę wziąć głęboki oddech. Jeszcze przed chwilą, w sypialni, wydawało jej się, że jak już włoży pantofle, to wszystko będzie dobrze. Jednak nie było to wcale takie proste.

Poczuła jego palce na ramionach, jak delikatnie przesuwają się pośród jej włosów i przeszedł ją dreszcz. Cała odwaga, jakiej dodały jej obcasy, odeszła jak ręką odjął.

– A gdybyś miała więcej miejsca, to zaczęłabyś gromadzić bibeloty? – Głos Zacka dobiegł ją skądś z daleka. Jane zrobiła wielki wysiłek, aby uwolnić się od wrażenia, jakie sprawił na niej dotyk jego rąk, i odpowiedzieć na pytanie.

– Bibeloty? Nie cierpię bibelotów. Lubię... – przez moment zastanawiała się, jakiego ma użyć słowa, aby wyrazić to, o co jej chodziło – ... przestrzeń.

– Wielkie, otwarte przestrzenie, na które można się wypuścić w poszukiwaniu przygód.

– Nie miałam pojęcia, że jeszcze to pamiętasz.

Wzruszył ramionami.

– Zawsze będę dobrze pamiętał ten dzień.

– Nie dziwię ci się.

Wyszczерzył zęby w uśmiechu.

– Zawsze będę pamiętał, co wtedy zrobiłaś.

– To dlatego nazywałeś mnie potem zawsze panną Myszkowską?

– Zaczepiałem cię, bo cię lubiłem.

Parsknęła śmiechem.

– Uwielbiałaś!

– No, jeszcze nie wtedy. Ale cię szanowałem.

– Śmiertelnie się ciebie bałam.

– Nie wyglądałaś na to.

– Bo jeszcze bardziej się bałam, że mógłbyś się zorientować, co się ze mną dzieje.

– A teraz też się boisz?

– Trochę.

Spojrzał na nią ze zdziwieniem.

– Boisz się?

– Mhm. – Otworzyła drzwi i wyszła z mieszkania.

– Dlaczego?

Na to pytanie już nie mogła, albo raczej nie chciała mu odpowiedzieć. Jej obecny lęk nie miał już nic wspólnego z tamtymi dziecięcymi obawami.

Oczywiście Zack był dalej wielki, silny, i nie stracił żadnej z tych cech, których bała się wtedy, w szkole. Ale to nie one były teraz przyczyną jej lęku. Teraz jej obawy wiązały się z jego wyraźnym urokiem osobistym.

Świetnie wiedziała, że to był zupełny idiotyzm. Każda dziewczyna, która

miała więcej niż szesnaście lat, musiała wyczuwać ten magnetyczny urok Zacka Stonera. I każda musiała mu z przyjemnością ulegać.

Każda oprócz niej.

Zack Stoner był zupełnie inny niż mężczyźni, z którymi się zwykle spotykała. Był wyraźnie, wręcz natrętnie, męski. W niczym nie przypominał Paula. Ani Alistaira, młodego Szkota, z którym spotykała się w Muzeum Alberta i Wiktorii, w Londynie. Ani Jonathana, który uwielbiał pejzaże Gainsborougha, i który zabierał ją na przejażdżki łodzią.

W Zacku wyraźnie czuło się obnażoną nie ukrywaną siłę. Coś, czego wcale nie lubiła. Zdecydowanie wolała mężczyzn cichszych, spokojniejszych i bardziej wrażliwych.

Takich, którzy potrafiliby latami przysyłać jej pełne głębokich aluzji wisiorki do bransoletki.

Oczywiście, sprawa nie była taka prosta. Była kobietą i odczuwała wszystkie kobiece potrzeby. Tyle tylko, że ich zaspokajanie nie było dla niej taką prostą sprawą. Odkąd zerwała z Paulem, nie spojrziała na innego mężczyznę.

I na pewno nie powinna zacząć od spoglądania w stronę Zacka, pomyślała. Chyba żeby miała ochotę na jedną szaloną noc – nie na małżeństwo, nie na rodzinę, nie na to wszystko, o co jej naprawdę w życiu chodziło.

Tyle tylko – pomyślała – że nawet ta jedna jedyna noc nie była wcale taka pewna. Nikt nie powiedział, że Zack o niej marzył.

Mało prawdopodobne, żeby pociągała go dziewczynka, na którą wołał „panna Myszkowska”, i którą wspominał jako „pannę Mądralińską”.

– Nie jestem przyzwyczajona do towarzystwa mężczyzn w twoim typie.

Przekrzywił głowę i przyjrzał jej się uważnie.

– W moim typie?

Jane nie odpowiedziała, Otworzyła frontowe drzwi i wyszli na ulicę. Był chłodny styczniowy wieczór. W powietrzu czuć było świeże tchnienie oceanu. Jane odetchnęła głęboko, starając się uspokoić rozdygotane nerwy.

Samochód Zacka okazał się wielkim, ciemnoszarym Audi, bardzo nowoczesnym i zarazem bardzo nobliwym. Zauważył jej zaskoczenie.

– Spodziewałaś się Ferrari?

– Albo Lamborghini. – Usiadła na szerokim, wygodnym fotelu. Zack zamknął za nią drzwi, obszedł samochód i zajął miejsce za kierownicą.

– Nie miałem pojęcia, że się znasz na samochodach.

– Dopóki nie zaczęłam pracować w szkole, nie rozpoznałabym Lamborghini nawet gdyby mnie przejechało. Chłopcy w mojej klasie byli zdegustowani, no i bardzo szybko okazało się, że wiele możemy się od siebie nauczyć. Teraz jest tak, że o ile we wszystkich klasach wiszą na ścianach zdjęcia ulubionych zwierząt i święte obrazki, to u mnie są i zwierzęta, i obrazki, i samochody.

– Brawo! Pokażemy to na filmie.
– Nie wiem, czy to jest dobry pomysł.
– Myślisz, że ktoś może mieć o to pretensje?
– Mam nadzieję, że nie. Ojciec Morrisey daje mi pewną swobodę w prowadzeniu zajęć. Ale staram się jej nie nadużywać.
– Aha. Zawsze tak myślałem. Ta twoja świątobliwa mądralińskość była udawana.

Z przyjemnością zauważył, że Jane się zarumieniła.

– A powiedz mi – ciągnął starając się wykorzystać chwilową przewagę – jaka jesteś tak w głębi duszy? Dalej tak szalejesz za końmi?

– Za końmi? Chodzi ci o te moje rysunki. Ty naprawdę wszystko pamiętasz.

Wzruszył ramionami. Nie miał zamiaru mówić jej o tym, że przez całe lata miał przypięty na ścianie jej rysunek, ani o tym, że w końcu dał go do oprawy i zawiesił u siebie w domu, na wsi.

– Chyba tak. Tak, gdzieś w głębi duszy ciągle wiele dla mnie znaczą.

– A miałaś kiedyś konia?

– Nie.

– A ja tak. Wybierzemy się kiedyś na wspólną przejażdżkę. – Rzucił ten pomysł bez cienia nalegania w głosie. Jane była płochliwsza od najbardziej płochliwego źrebięcia, jakie w życiu widział.

– W mieście nie ma gdzie jeździć.

– Mam dom na wsi. Spodoba ci się.

Jane nic nie odpowiedziała. Kątem oka zauważył, że nerwowo skubie brzeżek sukienki.

– Miałas rację, wtedy w szkole, kiedy mówiłaś o jeździe konnej. Istotnie jest to zajęcie, które pozwala zapomnieć o całym świecie. Czasem człowiek siada i jedzie... i marzy, i...

Urwał. Niepotrzebnie tyle gada. Niepotrzebnie przypominał jej to, co mu wtedy mówiła.

– Ty rzeczywiście wszystko pamiętasz – powiedziała cicho. – Ja na twoim miejscu wolałabym o tym zapomnieć.

– Nie – powiedział bez wahania. – Są rzeczy, o których nie wolno zapomnieć.

Nic nie dodał. Jane także się nie odezwała i resztę drogi do centrum odbyli w milczeniu. Zack wjechał do kilkupiętrowego budynku parkingowego i postawił samochód na zarezerwowanym stanowisku.

– Imponujące – powiedziała Jane, kiedy otworzył przed nią drzwi.

– Parking? To jedna z zalet mojej pracy. Po drugiej stronie ulicy jest nasze studio. Wziął ją pod rękę i poprowadził w stronę schodów. – Chodźmy.

Kiedy wyszli na ulicę spodziewała się, że idą gdzieś blisko.

– Gdzie idziemy? – spytała, gdy skręcili po raz kolejny.

– Tutaj – odpowiedział podchodząc do drzwi.

– Tutaj? – zapytała zdumiona. Uświadomiła sobie, że Zack prowadzi ją do wieżowca, w którym miał swoją siedzibę Bank Amerykański, i na którego szczycie – niemal wśród chmur – mieściła się jedna z najlepszych restauracji w mieście, Carnelian Room.

– Coś nie w porządku? Jeżeli wołałabyś, żebyśmy poszli gdzie indziej...

– Nie, nie. Wszystko w porządku... Po prostu myślałam, że mamy... pracować.

– No właśnie.

Winda szybko pokonała pięćdziesiąt jeden pięter i Zack wyprowadził Jane do obszernego hallu. Za wielką, przeszkloną ścianą rozciągał się widok na całe miasto. W ciemności błyszczały światła Columbus Avenue i Mostu Złotej Bramy. Jane patrzyła, oczarowana tą oszałamiającą perspektywą.

Kiedy Zack pomagał jej zdjąć płaszcz, a potem przysunąć się z krzesłem do stołu, równie wyraźnie jak w domu poczuła lekki, elektryzujący dotyk jego palców.

Jeszcze bardziej zakłopotana poczuła się w momencie, kiedy siadł naprzeciw niej, po drugiej stronie małego stolika, i spojrzał jej prosto w oczy. Patrzył na nią skupionym, uważnym wzrokiem. W przyćmionym świetle Carnelian, jego niebieskie oczy wydawały się pełne głębokiej, otchłannej ciemności.

– No więc – powiedziała, prostując się na krześle i kładąc ręce na stole – w czym ci mogę pomóc?

– Naprawdę chcesz rozmawiać teraz o pracy?

– Po to tu przecież przyszliśmy?

Zack przesłał jej uśmiech.

– Między innymi. Ale mam nadzieję, że nie tylko po to. Myślę, że możemy przez chwilę powspominać stare dzieje.

– Nigdy nie byliśmy ze sobą specjalnie zaprzyjaźnieni.

– Jesteś pewna?

– No oczywiście. Mówiłam ci już, że zawsze śmiertelnie się ciebie bałam. Na twój widok przechodziłam na drugą stronę ulicy.

– Zauważyłem to.

Otworzyła szeroko oczy.

– Zauważyłeś?

Skinął głową.

– Niech to szlag!

Spojrzał na nią zaskoczony.

– Zdarza mi się czasem przeklinać – powiedziała. – Czy może myślałeś, że nie jestem do tego zdolna?

– Zawsze uważałem, że jesteś zdolna do wszystkiego.

– Zwariowałeś. W rzeczywistości jestem strasznym cielęciem.

– Nie – powiedział. – Nie jesteś. Ani nigdy nie byłaś. – Patrzył na nią

wzrokiem pełnym wyczekiwania.

Pojawił się kelner i Jane poczuła ulgę, że nie musi odpowiadać.

– Poproszę kieliszek Chardonnay – powiedziała pośpiesznie.

– A pan?

– Wodę mineralną. – Uśmiechnął się z ironią widząc jej zdziwione spojrzenie. – No widzisz, jak można się bać faceta, który pije wodę mineralną?

Spojrzała na niego podejrzliwie.

– Chcesz powiedzieć, że nie pijesz alkoholu?

Uśmiechnął się szeroko.

– Alkohol to kalorie. Kalorie to kilogramy. Kilogramy nie pozwalają mi się szybko ruszać. A tymczasem w niedzielę gramy w Atlancie. Jeśli wygramy, będziemy mieli szansę na puchar. A ja osobiście mam na niego wielką ochotę i jeśli przegramy, będzie mi bardzo przykro.

Uśmiechnęła się.

Przechylił głowę i spojrzał jej w oczy.

– Podoba ci się myśl, że mógłbym się rozłożyć na boisku?

– Chwilami.

– Sadystka.

Roześmiała się.

– Ja?

Wrócił kelner i Jane z ulgą wzięła do ręki kieliszek. Czowała się pewniej, kiedy jej ręce nie leżały bezbronnie na stoliku. Pociągnęła łyk wina.

Zack rozparł się na krześle. Emanował ciepłem, choć zarazem – ale nie mogłaby zaręczyć, że to nie jest efekt Chardonnay – wydawało się, że jest w jego spojrzeniu jakiś głód. Znowu przeszedł ją dreszcz.

– Najśrodszy wygląd mają zawsze drapieźniki.

Roześmiała się.

– No tak, to prawda.

– Jak ci się podobało w Anglii?

Wyprostowała się zaskoczona.

– Skąd wiesz, że byłam w Anglii?

– Od ojca Morriseya. – Zack wyciągnął swój kieliszek w jej stronę, jakby wznosząc toast.

– Powiedział mi też, że będziesz robiła dyplom.

– Z historii sztuki.

– Nie z rysunku?

– Nie jestem na to dość dobra. Ale miło mi, że tak lubisz moje rysunki.

– Przede wszystkim „tak lubię” ciebie.

Jane omal się nie zakrzuszyła winem. Kiedy udało jej się wreszcie przełknąć, podziękowała w myślach Bogu.

– Wszystko w porządku?

Odcchrząknęła i z wysiłkiem nadając głosowi ludzkie brzmienie odparła.

– W... wszystko w porządku.

– Nie śpiesz się – powiedział Zack. – Mamy przed sobą całą noc.

Wzniósł kieliszek. Odpowiedziała tym samym gestem. Kieliszki zawisły w powietrzu, tuż obok siebie, a ich oczy spotkały się po raz kolejny.

– Za świętą Filomenę – powiedziała szybko.

Zack patrzył na nią nieodgadnionym spojrzeniem. Potem rozległo się delikatne dzwonienie szkła.

– Za nas – powiedział. Popatrzyła zdumiona – i za naszą współpracę – dokończył.

Ulga, jaką odczuła w tym momencie, sprawiła, że niewiele brakowało, a znów by się zakrztusiła. Ostrożnie odstawiła kieliszek i spojrzała na rozciągające się u ich stóp miasto. Patrzyła na statki przesuwane się powoli po wodzie, potem przyjrzała się odbiciu Zacka w ciemnym szkle.

„Za nas” – powiedział – „za naszą współpracę”. Najwyraźniej o nic innego mu nie chodziło.

Zack wrócił do tematu jej studiów w Anglii. Zadawał jej szczegółowe pytania i bynajmniej nie dawał się zbyć zdawkowymi odpowiedziami. Wyraźnie interesowało go, po co tam pojechała, co widziała i co zamierzała zrobić po powrocie.

Jane odpowiadała mu z początku dość skąpo, ale Zack wydawał się szczerze zainteresowany jej koncepcjami na temat tego, jak przybliżyć dzieciom sztukę. Sprawilo to, że w końcu naprawdę zapaliła się do tematu.

– Kocham sztukę. Otworzyła przede mną cały świat. I chciałabym żeby inni też mogli tego doświadczyć. Dlatego zawsze byłam zdecydowana, że zostanę nauczycielką. Ale najpierw musiałam zobaczyć więcej na własne oczy, inaczej trudno byłoby mi o tym mówić.

Zack skinął głową.

– Bardzo rozsądnie.

Był znakomitym słuchaczem. Pociągał swoją wodę i słuchał uważnie, w stosownych miejscach dodając jej odwagi lekkim uśmiechem albo potakującym skinieniem głowy.

Jane szybko zapomniała o początkowych obawach. Kiedy wypili, Zack zaproponował jej kolację w położonej nieopodal włoskiej restauracji.

– Jest dużo bardziej przytulna niż to miejsce. To znakomita knajpka, w sam raz dla dwojga starych przyjaciół, którzy przez lata się nie widzieli.

Jane nie była wcale pewna, czy przytulność i odnawianie starej zażyłości z Zackiem Stoperem jest na pewno najlepszym pomysłem. Nie potrafiła jednak wymyślić żadnej sensownej wymówki, zwłaszcza że przecież już się zgodziła zjeść z nim kolację.

Restauracja, do której zaprowadził ją Zack, miała ściany obite ciemnoróżowymi tapetami i małe stoliki, na których stały płonące świece.

Kelner zaprowadził ich do stolika ustawionego w niewielkiej niszy.

– No to powiedz mi teraz – zaczęła Jane, kiedy już złożyli zamówienie – jak to jest, kiedy się odniesie sukces?

– Zdecydowanie przyjemniej niż kiedy się jest szóstoklasistą u świętej Filomeny.

Uśmiechnęła się.

– Czuję, że musisz być z siebie naprawdę zadowolony. Powiedz, przyjemnie jest wrócić do szkoły i utrzcć wszystkim nosa?

– Kiedyś na pewno byłoby mi przyjemnie. Kiedyś rzeczywiście marzyłem o tym, żeby utrzcć wszystkim nosa.

– Teraz już nie?

– Teraz mam już więcej rozumu w głowie. – Uśmiechnął się szeroko. – Teraz widzę po prostu, że się jednak czegoś w tej szkole nauczyłem.

Jego głos brzmiał niemal łagodnie. Nie było w nim tego tonu zawziętej złości, który wydawał jej się kiedyś nieodłączną cechą postaci Zacka Stonera.

– Cieszę się z tego.

– Ja też.

Jane znowu poczuła to samo niezwykle, elektryzujące uczucie. Nie mogła się temu nadziwić. Tyle razy chodziła na kolacje z Paulem i nigdy nie przeżyła czegoś podobnego.

Kiedy jedli spaghetti, i Zack zabawiał ją opowieściami o swojej piłkarskiej karierze, i potem, gdy jechali w milczeniu samochodem, cały czas starała się trzymać od niego na dystans. Co wcale nie było łatwe.

Zwłaszcza kiedy już stanęli na progu. Zack podniósł dłoń i delikatnie dotknął jej włosów.

– Ładnie wyglądasz z rozpuszczonymi włosami – powiedział. I pocałował ją leciutko w nos.

– No wiesz... – nie miała pojęcia, co właściwie ma mu powiedzieć.

Poczuła oddech Zacka na policzku. Krew tętniła jej w skroniach. Z trudem zacerpnęła oddech.

Wszystko, na co się potrafiła zdobyć, to unieść rękę tak, jakby chciała się osłonić przed jego pocałunkiem. Zack nie upierał się, aby ją pocałować, ale po prostu wziął ją za rękę.

Potem cofnął się o pół kroku.

– Będę musiał ostro trenować w tym tygodniu – powiedział. – Przez kilka dni nie będziemy się mogli spotkać.

Z trudem przełknęła ślinę.

– A... aha... jasne. – Nie mogła poznać własnego głosu.

– Przyjadę w przyszłym tygodniu, może byśmy wtedy przejrzeni te zdjęcia? Dobrze byłoby też zacząć wywiady.

– Jasne – powiedziała czując, że powinna cofnąć dłoń. Zack leciutko zacisnął palce, a kciukiem delikatnie gładził jej kostki. Skoro w tej prostej

pieszczocie zawarty był taki ładunek zmysłowego napięcia, to co by się stało – przebiegło przez myśl Jane – gdyby tak dotknął jej ramion albo piersi?

Wtedy palce Zacka dotarły do bransoletki. Jane natychmiast oprzytomniała. Cofnęła rękę.

– Dziękuję za miły wieczór.

Spojrzał jej w oczy. Na jego twarzy pojawił się ironiczny uśmiezek.

– Bardzo miły. Brawo. Siostra Clementia byłaby z ciebie dumna.

Jane poczuła jak krew uderza jej do głowy.

– Świetnie ci w tej czerwonej sukience. – Pochylił się szybko. Tym razem pocałował ją prosto w usta.

I ten przelotny pocałunek nie miał w sobie z pozoru nic szczególnie namiętłego, a jednak Jane poczuła, jak po raz kolejny przepływa przez nią elektryczna fala.

– Dobranoc, Janey – szepnął.

Nie była w stanie wykrztusić choćby słowa. Patrzyła za nim, gdy schodził po schodach z gracją drapieżnika. Zadawała sobie pytanie – czy Zack Stoner zmienił się od czasów szkolnych, czy pozostał dokładnie taki sam jak wtedy?

Jedno było pewne. Dokładnie tak jak przed laty potrafił jednym słowem zbić ją zupełnie z tropu. Wystarczyło spojrzenie, żeby zaczęła drżeć – choć z zupełnie, ale to zupełnie innej przyczyny niż wtedy.

Siostra Clementia byłaby zdruzgotana, gdyby się dowiedziała, że zakała szkoły, Zack Stoner, sprowadza do duszy jej ulubienicy, nieskazitelnej Jane Kitto, grzeszne myśli.

Rano, na szczęście, wszystko było po staremu. Krew bez pośpiechu krążyła w jej żyłach, usta nie drżały, a myśli były równie spokojne i znajome jak zawsze.

Przeżyła. Tak była skłonna ujmować to, co się wydarzyło. A wszystkie niesamowite i niezrozumiałe przeżycia i zdarzenia poprzedniego wieczoru szczęśliwie stały się przeszłością. Kiedy sekretarka poprosiła ją do telefonu, Jane nawet przez myśl nie przemknęło, że może to być telefon od Zacka. Była pewna, że dzwoni do niej matka.

– Co się stało? – spytała podnosząc słuchawkę.

– Na razie jeszcze nic – odpowiedział zmysłowy, zdecydowanie męski głos.

– Zack! – nie potrafiła ukryć zaskoczenia. – Zack – powtórzyła, teraz już spokojniej – o co chodzi?

– Dzwonię żeby ci powiedzieć, że spędziłem wczoraj niezwykle miły wieczór.

– Ja... ja też – odpowiedziała zakłopotana. Mimowolnie uniosła dłoń do ust, a kiedy zdała sobie sprawę co robi, gwałtownie ją cofnęła. – Dziękuję za kolację.

– Cała przyjemność po mojej stronie. – Wyczuła towarzyszący tym słowom uśmiech i wręcz ujrzała w wyobraźni usta Zacka. Potrząsnęła głową.

– Coś się stało? – zagadnęła ją sekretarka.

– Wszystko w porządku – Jane z trudem wydobyła głos z zaciśniętego gardła. – Słuchaj – powiedziała do słuchawki – chcesz coś jeszcze?

– Pocałować cię.

– Zack! – poczuła, że na policzki wypływa jej rumieniec – mam na myśli pracę.

– Umówmy się na jakiś konkretny termin w przyszłym tygodniu. Chciałbym mieć przed sobą jakąś wyraźną perspektywę.

Jane odetchnęła głęboko. Miała wrażenie, że zaczyna wszystko rozumieć. Zack po prostu droczył się z nią. Tak samo jak w szkole. Ale teraz nie pociągał jej za warkoczyki, miał dużo groźniejszą broń – cały swój urok.

– Umówimy się któregoś dnia po twoim powrocie.

– Obiecujesz?

– Na miłość boską!

Roześmiał się.

– To do zobaczenia, Janey. Słodkich snów. – I odłożył słuchawkę. Jane jeszcze przez chwilę stała nieruchomo nie mając pojęcia, co ma właściwie zrobić.

– Stało się coś? – powtórzyła swoje pytanie sekretarka, kiedy Jane wreszcie odłożyła słuchawkę.

– Nie, nie – odpowiedziała pośpiesznie.

Nie miała tylko pojęcia, kogo chce naprawdę uspokoić swoimi słowami – ją czy siebie samą.

– Nie powinienem był tego robić – pomyślał Zack prostując ręce. Potem znowu opuścił się i dotknął piersiami podłogi. Sala była pełna mężczyzn rytmicznie wykonujących pompy.

– Musiałem to zrobić – odpowiedział sam sobie. – Musiałem usłyszeć jej głos.

– W ten sposób tylko ją niepotrzebnie denerwujesz – skarcił sam siebie, dźwigając ciało do góry.

Zlany potem, zastanawiał się po raz setny nad całą sytuacją i nad tym, co właściwie się z nim dzieje. Bo jedno, co do czego nie miał wątpliwości to fakt, że dzieje się coś dziwnego.

Dotychczas traktował kobiety jako istoty niewątpliwie przyjemne, ale zarazem trochę nużące, zwłaszcza na dłuższą metę. Traktował je jako miłe urozmaicenie życia, ale nigdy nie myślał o nich poważnie i nie widział między nimi większej różnicy.

Teraz było inaczej.

Zaczęło się jeszcze w szkole, od lekkiego zaskoczenia. I wdzięczności. Potem zaczęła w nim narastać ciekawość. Obserwował ją z daleka, starając się przeniknąć jej tajemnicę. Panna Myszkowska. Nic nie mógł zrozumieć.

A teraz, po latach, nagle stanęli twarzą w twarz. Obawiał się rozczarowania. Nastąpiło coś wręcz przeciwnego. Był oczarowany. I pierwszy raz w życiu nie miał pojęcia, co ona właściwie o nim sądzi.

Jane była zupełnie zdezorientowana. Przede wszystkim nie miała wątpliwości, że zadurzyć się w Zacku Stonerze byłoby najgłupszą rzeczą, na jaką mogłaby sobie pozwolić. W żadnym razie nie był to mężczyzna, jakiego jej było potrzeba. Albo jakiego by pragnęła.

W miarę upływu dni czuła jednak coraz wyraźniej, że Zack zaczyna odgrywać coraz większą rolę w jej życiu.

W ciągu tygodnia jeszcze trzy razy zadzwonił do niej, za każdym razem dyktując automatycznej sekretarce kilka ciepłych słów.

W gazecie natrafiła na artykuł rozważający perspektywy tegorocznych rozgrywek o puchar. Choć nigdy dotąd nie interesowała się sportem, tym razem uważnie przestudiowała opinię komentatorów.

W sobotę wieczorem, podczas gdy siedziała sprawdzając wypracowania szóstoklasistów, zupełnie przypadkowo włączyła program sportowy, w którym jakimś przedziwnym zrzędzeniem losu obejrzała wywiad z Zackiem.

Była zbyt zmęczona, żeby podejść do telewizora i zmienić program. Wypracowania też jej specjalnie nie pociągały, więc rozsiadła się wygodniej w fotelu i patrzyła na Zacka. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że właściwie to bardzo żałuje, że nie ma taśmy w wideo. No, ale oczywiście nie kupiła jej, bo kompletnie zapomniała, że miał być w telewizji.

Oczywiście. W niedzielę po południu poszła na obiad do Kelly. Po obiedzie zmywały razem naczynia, a Jeff poszedł z chłopcami do pokoju oglądać transmisję z rozgrywek.

– Jeśli masz ochotę, to możesz do nich iść – odezwała się Kelly.

– Ja? – spytała zdumiona. – Ja mam oglądać piłkę nożną?

– Nie piłkę, tylko Zacka Stonera.

– Nie wygłupiaj się.

Ale rzeczywiście nie mogła wytrzymać i jak tylko skończyły zmywać, podeszła do drzwi. Najpierw było cicho, potem rozległy się brawa i okrzyki. Podniecony sprawozdawca powiedział szybko coś, z czego zrozumiała tylko „Stoner...”.

Natychmiast zajęła miejsce przed telewizorem. Zobaczyła ubranego na białą atletę, który zręcznie wymijał obrońców, pędząc z piłką do przodu.

– Niech to diabli! – Jeff uderzył się dłońmi po udach: – Ależ ten facet leci!

A potem kamery pokazały przez moment twarz Zacka. Zmęczoną, spoconą, szczęśliwą i nieodmiennie z tym samym diabelskim uśmieszkiem.

– No, nieźle – powiedziała Kelly z wyraźną aprobatą w głosie. Spojrzała na przyjaciółkę – A jak całuje?

– A... a skąd ja mogę wiedzieć? – twarz Jane pokryła się najczystsza

purpurą.

Kelly tylko roześmiała się w odpowiedzi.

– To naprawdę nie o to chodzi – powiedziała Jane lodowatym tonem.

– Wręcz przeciwnie, powiedziałabym, że właśnie o to. Potrzeba ci wreszcie kogoś innego niż ten nieszczęsny Dan Capoletti.

– Kto to jest Dan Capoletti? – wtrącił się Jeff.

– Tajemniczy wielbiciel Janey.

– Diakon w świętej Filomenie – poprawiła ją Jane.

– Diakon ze świętej Filomeny przysłał ci amulety do bransoletki?

– Nie – odpowiedziała Jane.

– Tak – odezwała się równocześnie Kelly. Wyraźnie zniechęcony, Jeff pokręcił głową. – A co ma do tego wszystkiego Stoner?

– Zabrał Jane na kolację w poniedziałek.

– Jane? Naszą Jane? Zack Stoner?

– No widzisz? – powiedziała Jane. – Jeff wyraźnie widzi jakie to wszystko jest niedorzeczne.

– Jeff jest facetem.

– I dlatego wie, że taki mężczyzna jak Zack Stoner w życiu by się mną nie zainteresował.

– Kto to powiedział? – wtrącił Jeff. – Jasne, że by się zainteresował.

Obie kobiety spojrzały na niego równie zaskoczone. Jeff wzruszył ramionami.

– Stoner jest znany z tego, że żadnej nie przepuści.

Jane poczuła, że robi jej się gorąco.

– Na miłość boską, Jeff – odezwała się Kelly, wyraźnie wściekła na męża.

Jane przypomniała sobie twarz Zacka, taką, jaką przed momentem pokazała kamera. Uśmiechniętą, zadowoloną, tryumfującą. Był oszałamiający, silny, piękny. Nic dziwnego, że nie było kobiety, która potrafiłaby mu się oprzeć. Mógł w nich przebierać jak w ulęgalkach.

Poczuła się straszliwie, okrutnie oszukana. Pomyślała, że zachowuje się jak kompletna idiotka.

– Na pewno na niego nie lecę. Nie myśl sobie – odezwała się do przyjaciółki. – Po prostu mamy coś razem do zrobienia. Zack był na tyle miły, że zaprosił mnie na kolację. Omawialiśmy kwestie naszej współpracy. To było najnormalniejsze w świecie robocze spotkanie, a nie żadna romantyczna eskapada.

– To skąd wiesz, że dobrze całuje? – zapytała Kelly z jadowitą słodyczą.

– Nie mogę! Jak ty z nią możesz wytrzymać, Jeff. Przecież ona ma istną obsesję. Poddaje się. Jadę do domu. Mam na jutro jeszcze kupić wypracowań do sprawdzenia.

Kelly odprowadziła ją do drzwi.

– Przepraszam, Jane. Nie chciałam ci dokuczyć.

Jane uśmiechnęła się do przyjaciółki. Złość przeszła jak ręką odjął.

- W porządku, nic się nie stało.
- Jane, powiedz mi tylko jedno. On ci się podoba?
- Na miłość boską!

– No dobrze już, dobrze. Jestem po prostu ciekawa. – Teraz Kelly spojrzała na przyjaciółkę z urazą.

Jane ustąpiła.

- Jest bardzo miły.
- I pocałował cię? – dopytywała się Kelly

Jane zgrzytnęła zębami.

– Kelly, jestem pewna, że Zack Stoner całuje setki kobiet. W końcu, jak zauważył twój mąż...

- Mój mąż plecie trzy po trzy...
- Sama za niego wyszłaś.
- Wiem. Nie irytuj się Jane. Po prostu życzymy ci oboje jak najlepiej.

– W takim razie pomóż mi w tym, co jest dla mnie najważniejsze. – Jane uniosła rękę i pokazała Kelly bransoletkę. Przyjaciółka jęknęła.

- Zack jest przynajmniej mężczyzną z krwi i kości.
- Ale nie w moim typie.

Łatwo powiedzieć. Łatwo uwierzyć – zwłaszcza dopóki nie stoi się twarzą w twarz z takim mężczyzną.

Jane pogodziła się już z myślą, że czeka ją kolejny telefon od Zacka. Była nawet gotowa stawić mu czoło. Tymczasem w poniedziałek, gdy tłumaczyła swoim uczniom, co to takiego prąd elektryczny, otworzyły się drzwi do klasy i stanął w nich promiennie uśmiechnięty Zack.

Jane, która właśnie mówiła o prawach fizycznych, zadała sobie pytanie czy możliwa jest taka prawdziwość, żeby na widok Zacka zasychało jej w gardle, a po plecach przebiegał dreszcz?

- Dzieci, to pan Stoner – oświadczyła.

Zack obdarzył całą klasę szerokim uśmiechem. Jeremy Proctor omal nie przewrócił się razem z krzesłem z wrażenia.

– Zack Stoner! – Krzyknął. – Zack Stoner w naszej klasie! Ty masz pojęcie, kto do nas przyszedł? – wrzasnął do Emily nie zwracając uwagi na fakt, że są w trakcie lekcji. – To najlepszy napastnik w NFL!

– To miło – odpowiedziała Emily, która pilnie obserwowała Zacka i Jane. – Ale to nie jest najważniejsze.

- Co takiego!?! – chłopiec oniemiał słysząc takie świętokradztwo.

– Nie najważniejsze. Najważniejsze, że to on. Wiesz, ten on panny Kitto. No, ten, o którego nam wszystkim chodziło.

ROZDZIAŁ 4

– Mamy właśnie lekcję, panie Stoner.

Skinął głową.

– To bardzo ciekawe.

– Owszem, poznajemy właśnie sekrety elektryczności. – Mówiąc to Jane miała wrażenie, jakby to między nią i Zackiem nieustannie przeskakiwały iskry.

– Rozumiem – powiedział Zack. – Ja najwięcej na temat elektryczności dowiedziałem się wtedy, kiedy mnie kopnął prąd.

– Co mogę dla pana zrobić, panie Stoner?

– Mieliśmy się umówić.

W klasie rozległ się szmer. Dzieci kręciły głowami spoglądając to na tkwiącego w drzwiach Zacka, to na stojącą za stołem pannę Kitto. Emily wydawała się zachwycona ich widokiem.

– Przykro mi, ale jesteśmy teraz zajęci, panie Stoner. Spodziewałam się od pana telefonu, a nie wizyty, i to w trakcie lekcji. Porozmawiamy po zajęciach, w gabinecie dyrektora.

– W gabinecie dyrektora? – Zack zrobił przerażoną minę.

– Wie pan, gdzie to jest?

– Tam, gdzie był? – Skinęła głową. Westchnął. – W takim razie wiem.

Kiedy drzwi się zamknęły, Jane oparła się oburącz o swój stolik. Nogi się pod nią trzęsły.

– Niech to diabli! – oświadczył Jeremy.

– Zack Stoner w naszej klasie.

Nie miała siły go skarcić.

– I zaprosił pannę Kitto na randkę – dodała Letitia.

– Nie na randkę, tylko na spotkanie – poprawiła ją słabym głosem Jane.

- Nie mówił „na spotkanie”.
- Nie mówił też nic o randce.
- A umówiłaby się pani z nim na randkę?

Jane nie miała najmniejszej ochoty przyznawać się, że już właściwie była na randce z Zackiem. Z drugiej strony nie chciała kłamać...

- No, dosyć już tego. Wracamy do lekcji.

Trwało jednak dłuższą chwilę zanim dzieci uspokoiły się na tyle, żeby spokojnie zająć się sekretami elektryczności. Jane z kolei nie mogła się doczekać końca. Na następnej lekcji miała być gimnastyka, więc liczyła na to, że będzie mogła porozmawiać z Zackiem.

Tymczasem, zanim wyszła z klasy, zjawiała się siostra Clementia, żeby omówić sprawę planowanej wycieczki. Kiedy już uzgodniły wszystkie szczegóły, gimnastyka dobiegła końca i dzieci zaczęły wracać do klasy.

Jane zaczerpnęła powietrza przygotowując się do kolejnej rundy rozmów dotyczących Zacka Stonera, jej podopieczni byli już jednak zaprzątnięci innymi sprawami.

Podczas gimnastyki mieli wspinać się po linie, co wielu z nich sprawiło poważną trudność i usunęło w cień postać gościa panny Kitto.

Zack skłonny był uznać Jane Kitto za wytrawnego psychologa, który wie jak usadzić człowieka. Gabinet dyrektora! Trudno było lepiej trafić! Przypomniawszy sobie, ile razy siedział w tym pokoju czekając na wyrok.

Westchnął i wyciągnął nogi. Spojrzał na duży zegar ścienny. Wskazówki przesuwają się z okrutną powolnością. To też świetnie pamiętał.

Podrapał się w kark i oddał się rozmyśleniom.

Nigdy wcześniej nie zastanawiał się nad kobietami. Po prostu albo je lubił, albo nie. Albo ciągnął je do sypialni, albo nie. Jeżeli któraś nie miała na niego ochoty, nie upierał się. Żadna kobieta nie byłaby w stanie sprawić tego, co właśnie osiągnęła Jane Kitto – żeby czekał na nią godzinami, i to gdzie? W miejscu pełnym najczarniejszych wspomnień.

W sekretariacie rozległ się głos sekretarki i jej śmiech, a zaraz potem ciepły głos Jane.

Nie zdziwiło go to. Jane zawsze była ciepła dla otaczających ją ludzi. Nawet dla niego.

Ale czy dostanie od niej kiedykolwiek coś więcej niż ciepłe słowo?

Zacisnął dłonie. Pierwszy raz w życiu czuł się szczerze przejęty spotkaniem z kobietą.

Jane zawahała się przez moment, zanim otworzyła drzwi do pokoju dyrektora. Przywołała swój najodważniejszy uśmiech i weszła do środka.

– Tu jesteś? Świetnie, już jestem wolna.

Zack natychmiast poderwał się na nogi. Przygładził ręką włosy.

– A gdzie miałbym być? – odpowiedział z ciepłym uśmiechem.

– Stare wspomnienia?

– Niestety.

Spojrzała na niego uważnie.

– Nie wygląda na to, żeby były specjalnie przyjemne.

Wzruszył ramionami i ten gest natychmiast przypomniał jej sylwetkę krnąbrnego chłopca, zawsze skłóconego z nauczycielami.

– Domyślam się, że przyszedłeś, by się dowiedzieć, co z naszymi projektami. Rozmawiałam z siostrą Clementią, bardzo chętnie porozmawia z tobą. Równie chętnie zrobią to także siostra Immaculata i siostra Lucy. Pamiętasz je jeszcze?

Skrzywił się niechętnie.

– Bardzo dobrze.

– One też cię pamiętają.

– Nie dziwię im się.

– Powiedziały, że z przyjemnością odświeżą znajomość z tobą. Mieszkają tuż obok szkoły.

– Wobec tego chodźmy.

– Możesz iść. Ja ci nie będę potrzebna.

– Jesteś mi potrzebna.

Jane oniemiała. Przez moment miała wrażenie, jakby przebiegł ją prąd. Zaraz potem jednak ogarnęła ją złość na samą siebie. Było jasne, że Zack miał na myśli dokładnie to, co powiedział. Potrzebował jej podczas rozmowy z siostrami, wszystko inne było tylko wytworem jej wyobraźni.

Zakłopotana spojrzała na Zacka, mając nadzieję, że nie zorientował się w jej uczuciach.

Jego szeroki uśmiech miał w sobie coś kpiącego. Nie musiał nic mówić, ten uśmiech był dostatecznie wymowny. Czerwona jak burak spojrzała na niego boleśnie.

– Ciągle mam nadzieję, że wyrośniesz.

– Jestem już chyba dosyć duży – oświadczył kpiącym tonem.

– Że dojrzejesz – poprawiła się.

– Próbuje. Po prostu nie zawsze mi się udaje. – Wyszczrzył zęby w szerokim uśmiechu i uderzył się ręką w pierś. – Moja wina. Nie można przecież winić człowieka za to, że coś mu nie wychodzi?

Otworzyła usta. Delikatnie położył palec na jej wargach.

– Nie musisz odpowiadać. Chodź, Jane. Zawsze lubiłaś ryzyko. Chodź, odwiedzisz konwent w towarzystwie Wielkiego Złego Wilka. Wiem, że masz wilką ochotę zobaczyć, jaką minę zrobią na mój widok te wszystkie siostrzyczki.

Prawdziwość tego ostatniego zdania wywołała uśmiech na twarzy Jane.

– To rzeczywiście może być ciekawe.

– Więc chodźmy. – Otworzył drzwi i pociągnął ją za sobą. – Zawsze czułem, że masz skłonność do podglądania.

Słyszając te ostatnie słowa i widząc Zacka ciągnącego Jane za rękę, sekretarka otworzyła usta ze zdumienia.

– Porywam ją – oświadczył krótko Zack. Szczęka sekretarki opadła jeszcze niżej.

– Boże drogi – mruknęła Jane. – Zrzuwasz moją reputację.

Zack tylko się roześmiał w odpowiedzi.

– Wiesz co – powiedziała do niego. – Ty się naprawdę w ogóle nie zmieniłeś.

– Ty po prostu maszerujesz od sukcesu do sukcesu, Zachariaszu. – Błękitne oczy siostry Immaculaty promieniowały szczerym entuzjazmem.

Ciekawa, czy Zack się zarumieni na tyle pochwał, Jane odwróciła głowę. Faktycznie, miał na twarzy lekki rumieniec. Właściwie nie było w tym nic dziwnego. Wychodził z tej szkoły jako straceniec, po którym nikt nie spodziewał się niczego dobrego, a teraz wracał w glorii.

Jane spodziewała się, że Zack będzie się śpieszył, ale on siedział cierpliwie na krawędzi łóżka, machając nogami jak dziecko i odpowiadając cierpliwie na wszystkie pytania staruszki.

Najpierw myślała, że dzieje się tak po prostu dlatego, że lubi opowiadać o piłce nożnej. Ale kiedy rozmowa zeszała na sprawy szkoły i na doświadczenia siostry Immaculaty, jego zainteresowanie nie zmalowało ani o włos. Zakończył rozmowę dopiero wtedy, gdy było widać, że staruszka jest już zmęczona.

– Będziemy mogli jeszcze kiedyś zajrzeć? – spytał na pożegnanie.

– Ależ oczywiście! Zaglądajcie, kiedy tylko będziecie mieli ochotę. Miło mi, że przyszliście. To wielka przyjemność spotkać dawnych uczniów i – tu siostra po raz kolejny uśmiechnęła się promiennie – widzieć, że z takim pożytkiem wykorzystują to, czego się ich uczyło.

– Czy siostra ma na myśli naukę gry w piłkę nożną?

– No oczywiście. – Mrugnęła do nich. – Gdzie się nauczyłeś tak szybko biegać? Próbując uniknąć spotkania z siostrą Gertrudą.

Zack uśmiechnął się do staruszki.

– Tak się cieszę, że widzę was razem – dodała nagle. – Wspaniała z was para.

– Ależ my nie jesteśmy...

– Prawda, że pasujemy do siebie? – Zack był wyraźnie zadowolony. – Zawsze to czułem – dodał biorąc ją za rękę. Jane próbowała się wyswobodzić, ale Zack trzymał mocno.

Staruszka zachichotała i skinęła Jane głową.

– Pewna jestem, że Zack świetnie się dla ciebie nadaje. Prawda Zachary?

– Robię, co mogę – odpowiedział potulnym tonem opuszczając oczy.

Siostra Immaculata poklepała Jane po ręce.

– Zawsze była takim dobrym, cichym stworzonkiem – powiedziała do

Zacka.

– Byłaby siostra zaskoczona, ona jest dużo dzielniejsza niż na to wygląda.

– Czy moglibyście sobie porozmawiać na mój temat przy jakiejś innej okazji? – odezwała się nieco zniecierpliwiona Jane.

– Nic się nie martw, kochanie – zwróciła się do niej siostra. – Wszystko będzie dobrze, tylko musisz mieć więcej wiary.

– Co takiego? – Jane była szczerze zaskoczona. – Mam dużo wiary, proszę siostry.

– Dużo wiary w Boga. Wiem, wiem. – Siostra jeszcze raz poklepała Jane po ręce. – Ale to nie wystarczy.

– Jak to?

– Pomyśl o życiu, jakby to był mecz piłkarski. Bóg jest jak trener, kochanie. Trzeba w niego wierzyć. Inaczej nie ma sensu grać. Ale wyobraź sobie, że twoja drużyna atakuje, a ty przegapiłaś podanie. Dobrze jest wierzyć w trenera, ale on nic nie poradzi na taką sytuację. Nie odbierze za ciebie piłki, prawda? – Staruszka patrzyła na zbitą z tropu Jane ciepłym, życzliwym spojrzeniem.

– Pomyśl o tym, kochanie. – Siostra przesłała jej uśmiech. – Pomyśl dobrze i sarna przyznasz mi rację.

– Wiara w skuteczne podanie. Ciekawa koncepcja teologiczna – powiedział Zack, kiedy szli w stronę parkingu. Ciągle jeszcze trzymał Jane za rękę, a z twarzy nie schodził mu uśmiech. Jane miała znacznie poważniejszą minę.

– Siostra Immaculata robi się już zupełnie zdzieciniała.

– Jasne – zgodził się Zack, ale Jane czuła w jego głosie ironię. – No – powiedział, kiedy znaleźli się na parkingu – to gdzie idziemy na obiad?

– Ja nigdzie nie idę. Wracam do domu. – I ruszyła w stronę swojego samochodu.

Zack natychmiast znalazł się obok niej.

– Nie idziesz? Czemu? Co się stało?

– Nic się nie stało. Po prostu mam inne plany.

– Plany? No wiesz?!

Ton niedowierzania w jego głosie przepełnił miarę goryczy. Odwróciła się do niego i przyciskając torebkę do piersi krzyknęła mu prosto w twarz.

– Do pracy! Mam masę pracy, Zack! Muszę sprawdzać wypracowania. Przygotować nowe lekcje. Tak wygląda moja praca. Takie są obowiązki dorosłego człowieka. I nic tu nie pomoże wiara w dobre podania. Przykro mi, ale muszę ci to powiedzieć. A poza tym, nie przypominam sobie, żebyś w ogóle spytał mnie, czy mam ochotę iść z tobą na obiad!

Zaskoczony, otworzył usta i zamknął je bez słowa. Wetknął ręce w kieszenie i przez chwilę stał w milczeniu, kołyszając się na piętach.

– Masz rację. Nie spytałem. Przepraszam.

– Nie ma za co – mruknęła. Jego przeprosiny zaskoczyły ją i sprawiły, że poczuła się jeszcze bardziej zakłopotana. Wbiła wzrok w ziemię.

– To masz ochotę? Na obiad ze mną?

– Nie, dziękuję.

– Ale...

– Zapytałeś, zgoda. Ale już wcześniej przedstawiłam ci powody, dla których nie mogę przyjąć twojego zaproszenia. – Jane sama była zaskoczona własną walecznością.

– Nie chcesz.

– Co takiego?

– Mogłabyś – odpowiedział. – Gdybyś chciała. Nie chcesz. W porządku. Przynajmniej wszystko jest jasne. Do widzenia.

Obrócił się na pięcie i poszedł w stronę swojego samochodu. Siadł za kierownicą i odjechał nie oglądając się w jej stronę. Sam nie wiedział, co go tak zabolalo.

Była w końcu tylko myszowatą nauczycielką drugiej klasy. Niczym w porównaniu z tymi wszystkimi pięknościami, które gotowe były wiele dać za to, żeby zaprosił je na kolacje, albo żeby w ogóle poświęcił im chwilę uwagi.

Mógł w każdej chwili zadzwonić do kilku dziesiątków kobiet, z których żadna nie powiedziała mu, że woli sprawdzać wypracowania siedmiolatek niż zjeść z nim obiad.

No właśnie, nic prostszego. Sięgnął po telefon i zaczął wykręcać numer. Jednak jeszcze zanim dokończył, trzasnął słuchawką i przeniósł wzrok na rozciągający się z jego okien widok na zatokę.

– Miło spotkać swoich dawnych uczniów i przekonać się, że z pożytkiem korzystają z tego, czego się ich nauczyło – powiedziała głośno Jane, trzaskając drzwiczkami kuchennej szafki. – Wszystko w porządku, dopóki nie nauczyli się niczego więcej niż latać tam i z powrotem po boisku – burczała pod nosem trzaskając z kolei drzwiami lodówki.

Ona niestety nauczyła się czego innego. Osiem lat katolickiej szkoły podstawowej. Cztery lata katolickiego liceum. Pięć lat katolickich studiów. I czego się w ciągu tych wszystkich lat nauczyła?

Poczucia winy. Zraniła uczucia Zacka.

– Jest tylko dużym chłopcem. Sam tak powiedział. Da sobie radę – mruzczała do siebie, rezygnując z dalszego szukania jedzenia. Położyła się na sofie i wbiła wzrok w palce swoich bosych stóp.

Ale cały czas pamiętała ten wyraz bólu, jaki miał w oczach zanim się odwrócił i odszedł do samochodu.

– Inne też mu odmawiały – powiedziała do siebie znowu. – Albo przynajmniej powinny były tak zrobić.

– No, do diabła! – dorzuciła po chwili czując, że po raz kolejny w życiu

poczucie winy okazuje się w niej silniejsze niż jakiegokolwiek racjonalne argumenty.

Nie miała pojęcia, jaki jest jego numer. Ani adres. Oczywiście nie było go w książce telefonicznej. Telefony znakomitości są zastrzeżone.

Dopiero następnego dnia, po południu, udało jej się zdobyć telefon Zacka. I wtedy uświadomiła sobie, że za sobą ma dopiero najłatwiejszą część zadania. No, bo co ma mu właściwie powiedzieć?

Kiedy wykręciła numer okazało się, że czeka ją jeszcze jeden próg. W słuchawce odezwała się automatyczna sekretarka i Jane stanęła przed perspektywą powierzenia obojętnej magnetofonowej taśmie swoich przeprosin albo prośby, żeby zadzwonił.

Nie mogła się na to zdobyć.

Wreszcie zebrała się na odwagę. Kupiła piezzonego kurczaka w ostrym sosie, duszoną wieprzowinę z pędami bambusa, ryż i jakąś egzotyczną zupę, zapakowała to wszystko do koszyka i wsiadła w trolejbus. Kiedy znalazła się na miejscu, nie pozwoliła sobie nawet na moment zastanowienia, bojąc się, że mogłaby zrezygnować. Podeszła prosto do drzwi wieżowca, w którym mieszkał Zack.

Za drzwiami oczywiście czekał portier. I o ile trema nie zdołała jej powstrzymać, to on owszem.

– Dla kogo pani to przywiozła? – wymierzył w Jane nieprzyjemny długi nos i nieufne spojrzenie.

Nie miał żadnych wątpliwości co do tego, że ma do czynienia z gońcem z jakiejś restauracji. Jane pocieszała się wprawdzie myślą, że jest to sprawa koszyka, dżinsów i luźnego swetra, tym niemniej zrobiło jej się nieprzyjemnie.

– Przyszłam z wizytą do pana Stonera.

– Chwileczkę – portier sięgnął po słuchawkę. Najpierw przemknęło jej przez głowę, że Zacka nie ma – i to było straszne, natychmiast potem, że jest – i to było jeszcze gorsze. To był idiotyczny pomysł – przyjść do niego z obiadem, o który jej wcale nie prosił, na który jej nie zapraszał, o którym nawet nie miał pojęcia. Właśnie zamierzała się odwrócić i odejść, gdy portier spytał jak się nazywa.

– Jane Kitto.

Powtórzył jej nazwisko.

– Oczywiście, proszę pana.

Odłożył słuchawkę i w uprzejmym ukłonie wskazał Jane drogę do windy.

– Proszę bardzo. Osiemnaste piętro. Trzeci apartament.

– Dziękuję.

Podczas jazdy windą, Jane zmówiła krótką litanie. Przywołała w myśli wszystkich świętych, jakich pamiętała, łącznie z tymi, których samo istnienie stało się ostatnio przedmiotem sporów wśród historyków kościoła.

Oczywiście zanim skończyła, winda stanęła. Drzwi się rozsunęły i przed Jane pojawił się Zack.

Miał na sobie sprane dzinsy i wyblakły podkoszulek. Na jej widok odetchnął z ulgą.

– To ty.

– Wątpię – odpowiedziała – żeby komuś chciało się pode mnie podszywać. Za dużo zachodu i żadnych korzyści.

Roześmiał się, ale dalej miał niezbyt pewną minę.

– Chodź, proszę.

Dziękując Bogu, że nie spytał – Czego chcesz? – i nie odesłał jej na dół, Jane ruszyła bez słowa we wskazanym kierunku.

Zack wspominał jej kiedyś, że w zasadzie mieszka na wsi, a w mieście ma tylko niewielką garsonierę, w której można przenocować i przyrządzić jakiś skromny posiłek. Jane spodziewała się czegoś podobnego do kawalerki, w której mieszkała w Anglii. Jak się jednak miało okazać – nie trafiła.

Apartment Zacka położony był w północno-zachodnim narożniku budynku. Obie zewnętrzne ściany były przeszkłone od podłogi do sufitu. Rozciągał się za nimi cudowny, zupełnie oszałamiający widok na zatokę. Na podłodze rozłożony był gigantyczny wełniany dywan. Niemal nie było mebli – kanapa, dwa fotele, niewielki stolik, półka z książkami. Kiedy weszła dalej, zobaczyła jeszcze kuchnię.

Zack z wyrazem rozkoszy pociągnął nosem nad koszykiem.

– Przyniosłam... przyniosłam coś do jedzenia – odpowiedziała takim tonem, jakby przyznawała się do przestępstwa. – Nie wiem... może już jadłeś. Rozumiem, że możesz nie mieć ochoty... Ale wczoraj tak się antypatycznie zachowałam i teraz chciałam... – Spojrzała mu w oczy i ku prawdziwej uldze nie dostrzegła w nich nic prócz szczerego zaskoczenia. – Przepraszam – dodała i energicznie wyciągnęła ręce z koszykiem w jego stronę.

Zack był tak zaskoczony, że niewiele brakowało a nie zdążyłby go złapać.

– A niech to! – powiedział. – A wszyscy mówią, że jestem szybki. – Pokręcił głową, cały czas patrząc na Jane z niedowierzaniem w oczach. – Naprawdę mnie zaskoczyłaś.

Jane poczuła, że się rumieni. Wściekła na siebie, gotowa była natychmiast ruszyć w stronę drzwi.

– Przepraszam – powtórzyła – nie powinnam była przychodzić.

– Nie! To znaczy – tak! Bardzo się cieszę, że przyszłaś. Nie chodzi mi o to, że należały mi się przeprosiny, miałaś rację wczoraj, powinienem był zapytać... Po prostu bardzo się cieszę, że przyszłaś. – Uśmiechnął się, tym razem już swoim zwykłym, pewnym siebie uśmiechem. – Masz najbardziej wrażliwe sumienie, jakie kiedykolwiek w życiu spotkałem.

– Naprawdę przykro mi, że cię zraniłam – powiedziała ostrożnie.

Zack rozchylił usta i, nie powiedziawszy nic, zamknął je z powrotem.

Postawił koszyk na stole i zaczął z niego wyciągać wszystkie wiktuały po kolei. Kiedy już opróżnił koszyk, spojrzął Jane w oczy.

– Domyślam się, że powinienem powiedzieć – „ależ skąd!” Rozumiem, że nakazywałoby dobre wychowanie. Człowiek nie może pokazać po sobie, że na coś liczył, prawda? Ani że poczuł się okropnie zawiedziony? – Podrapał się po głowie. – No, ale prawdę mówiąc, to tak, było mi przykro.

– Przepraszam. Naprawdę, nie zrobiłam tego umyślnie – jego szczerą odpowiedź przyniosła Jane ulgę.

Zack wydawał się jej nie słuchać. Szybko i sprawnie rozstawiał na stole przyniesione przez nią potrawy, wyciągnął sztućce z szuflady i talerze z kredensu.

– Naprawdę sprawdzałaś klasówki? Lepsze to było niż...?

– Nie, oczywiście, że nie.

– To dlaczego...?

Fakt, że był zajęty i nie patrzył na nią sprawił, że łatwiej jej było uczciwie odpowiedzieć.

– Bałam się.

Spojrzał na nią ze zdumieniem.

– Byłem pewien, że z tego wyrosłaś.

– Nie bałam się tak, jak wtedy, kiedy miałam siedem lat – przyznała. Zack uchylił lodówkę i wskazał jej gestem piwo i wodę mineralną. Jane wybrała wodę. Zack otworzył dwie butelki. – To raczej sprawa... hm... sprawa sytuacji – dokończyła Jane. Zack pomógł jej przysunąć się z krzesłem do stołu, a potem usiadł naprzeciw niej. Napelnił talerze i spojrzął na Jane wyczekująco.

– Miałas wrażenie, że cię do czegoś zmuszam?

– Sama nie wiem. To znaczy... ja muszę wiedzieć o co chodzi.

Wyglądał na zaskoczonego.

– To miało być spotkanie robocze. Ale... ale ty... jesteś bardzo... przystojny.

– Poczula, że robi jej się gorąco i spuściła głowę.

Zack, który właśnie zjadał kawałek kurczęcia, zrobił zakłopotaną minę.

– Dziękuję, to bardzo miłe. Ale ciągle nie rozumiem, co z tego wynika.

– Wszyscy zwracają na ciebie uwagę. Moi uczniowie. Sekretarka. Dyrektor.

Siostra Immaculata. Wszyscy.

Zack rzucił jej szybkie spojrzenie.

– A ty?

Jane poczuła nową falę gorąca.

– Ja oczywiście też – odparła z irytacją w głosie. Spojrzała podejrzliwie na Zacka. – Ty małpo! Robisz, co możesz, żeby mi to utrudnić, prawda?!

– Może trochę – przyznał. – No, dobrze. Teraz ja będę zgadywał. Wszyscy by chcieli nas skojarzyć, tak?

Jane skinęła głową.

– Pewnie dla ciebie nie ma w tym nic nadzwyczajnego... – zaczęła

gniewnie, ale Zack jej przerwał.

– Nic nadzwyczajnego, zgoda. Ale wcale nie zawsze mam ochotę na taką zabawę.

Jane spojrzała zdumiona.

– Chcesz powiedzieć, że ty...?

– Jasne. – Rzucił okiem w stronę drzwi do sypialni i puścił oko do Jane.

– Nie! – wrzasnęła wściekła. Westchnął ciężko.

– Niech to cholera – mruknął i zabrał się do jedzenia. Przez chwilę panowało milczenie. Jane patrzyła na Zacka w osłupieniu. Podniósł na nią spojrzenie i jeszcze raz mrugnął okiem.

– Zack! – Nie mogła się powstrzymać i wybuchnęła śmiechem. – Do diabła! Jesteś niepoprawny.

– Naprawdę? – Wyglądał na zadowolonego z jej słów. – Już zaczynałem się martwić, że się starzeję.

Jane śmiała się teraz do łez.

– Ani trochę! I najwyraźniej ci to odpowiada!

– Przepraszam – powiedział. – Ale poprzednio, kiedy przyszła do mnie dziewczyna z obiadem i powiedziała mi, że jestem przystojny, to zaraz potem zaproponowała mi, żebyśmy się czym prędzej przenieśli do sypialni.

– Nie o to mi chodziło – zaprotestowała Jane nie przestając się śmiać.

– Nie? – zrobił minę pełną nadziei.

Westchnęła z rezygnacją i rzuciła w niego pędem bambusa. Zack wyszczerzył zęby w radosnym uśmiechu i zmarszczył srogo brwi.

– Na miłość boską, Jane! Co by siostry powiedziały!?

– Wolę nie myśleć.

Spojrzeli po sobie i znowu wybuchnęli śmiechem. Zack skończył jeść, rozparł się wygodnie na krześle i założył ręce na piersi.

– Więc dlatego byłaś wczoraj taka zła, bo drażniło cię, że wszyscy oczekują po tobie, że będziesz na mnie lecieć?

– Mhm. Coś w tym rodzaju. Dlatego przyniosłam ci przeprosinowy obiad.

– Przeprosiny przyjęte.

– Miło mi.

– No, a teraz do rzeczy. Co robimy z tak miło rozpoczętą resztą życia?

ROZDZIAŁ 5

Jane zastanawiała się nad odpowiedzią przez dłuższą chwilę, przeklinając w duchu tę część swojej osobowości, która nie potrafiła się oprzeć: czarom Zacka Stopera. Gdyby nie ona, dużo łatwiej byłoby jej teraz coś powiedzieć.

– Przygotujemy ten program – powiedziała wreszcie.

– A potem?

Wzruszyła ramionami patrząc, na statek przesuający się wolno po wodach zatoki w stronę oceanu.

– Chyba zostaniemy przyjaciółmi – dodała unikając wzroku Zacka.

Kącikiem oka dostrzegła leciutki uśmiech na jego ustach. Zapewne ironiczny.

Uświadomiła sobie, jak niedorzeczne były jej wszystkie oczekiwania. Przecież nie mieli ze sobą po prostu nic wspólnego poza tym, że kiedyś przypadkiem chodzili do jednej szkoły. Wszystko inne było wyłącznie sprawą jej wyobraźni.

Zack był, jaki był. Przyzwyczajony do uwodzenia kobiet, albo może po prostu szarmancki, co ona zupełnie niepotrzebnie wzięła za wyraz zainteresowania swoją osobą. W końcu na pewno nie należała do tego rodzaju dziewczyn, w których gustują piłkarze.

– Wpadniesz do mnie na, wieś?

Jego pytanie przerwało melancholijne rozważania Jane.

– Słucham?

– Jeżeli mamy zostać przyjaciółmi – w głosie Zacka czuła niewątpliwą nutę ironii – to może wpadłabyś do mnie do domu. Pokażę ci konie. Może się razem przejedziemy.

– Przejedziemy? – Jane powtórzyła to słowo takim tonem, jakby zupełnie nie rozumiała, o co chodzi.

– Konno. – Ton Zacka sprawił, że poczuła się jak kompletna idiotka.

Spojrzała na niego podejrzliwie czując, że znowu zaczyna się z nią droczyć. Spojrzenie Zacka pozostawało jednak najzupełniej poważne. Zawahała się. Miała wrażenie, że powinna mu odmówić. Z drugiej strony bała się, że znowu go zrani.

A poza tym, czy nie umówili się właśnie, że zostaną przyjaciółmi?

– Dziękuję, chętnie do ciebie wpadnę.

Zack odetchnął.

– No, to świetnie. – Znowu obdarzył ją szerokim uśmiechem.

Nie odpowiedziała. Czowała się tak, jakby się właśnie zdecydowała na przejażdżkę na grzbiecie tygrysa. Energicznie odsunęła krzesło i zaczęła zbierać naczynia.

– Nie zostałabyś jeszcze na momencik? Właśnie miałem przejrzeć zdjęcia, które dostałem od ojca Morriseya. Pomogłabyś mi?

Zawahała się.

– Przyjacieli nie odmówiłby mi takiej przysługi. – Jane spojrzała na niego gniewnie. Roześmiał się. – Nie złość się, Jane.

Westchnęła.

– No dobrze.

Zack wstawił naczynia do zmywarki. Przetarła stół, a on przyniósł z sypialni pudła ze zdjęciami.

Oglądali je razem, zwracając sobie nawzajem uwagę na co zabawniejsze szczegóły – zakonnice w ogromnych, sztywnych kornetach, wyprostowane dziewczynki z rękami na kierownicach rowerów, chłopców w piłkarskich kostiumach, strojących miny do aparatu.

– Masz za sobą lata tradycji – odezwała się Jane. – Patrz, ósmoklasiści na obozie piłkarskim, 1923 rok.

– Pokaż – Zack obejrzał uważnie fotografię, uśmiechnął się i odłożył ją na bok.

Oglądanie zdjęć tak ich wciągnęło, że dopiero po dłuższym czasie Jane zorientowała się, że robi się późno, a oni przejrzeli dopiero zawartość jednego pudła.

– Przenieś się na kanapę. A ty pokazuj mi tylko naprawdę najlepsze zdjęcia. Inaczej nie skończymy do rana.

– Możesz tu nocować.

Jane wzniosła oczy do nieba.

– Często robisz takie propozycje?

– Nie – odparł spokojnie.

– Słyszałam coś na ten temat.

Zack mruknął coś pod nosem.

– Nie można wierzyć wszystkiemu, co wymyślają dziennikarze.

– Nie?

Spojrzał jej prosto w oczy.

– Nie.

Przeniosła się na kanapę. Usiadła w kącie, podwinęła nogi i nie patrząc więcej na Zacka, zabrała się do roboty.

Na ogół udawało jej się nie zwracać na niego uwagi, jednak od czasu do czasu, kiedy mruzczał coś do siebie albo prychał pod nosem, unosiła głowę.

Jego pochyłoną nad zdjęciami twarz rozjaśniał uśmiech. W pewnym momencie przyglądał ręką włosy i Jane z trudem powstrzymała się przed powtórzeniem tego gestu. Oderwała wzrok od Zacka i starała się skupić na zdjęciach. Jak mogła się zgodzić na wyjazd do niego na wieś? Niech Bóg ma ją w swojej opiece!

– Chcesz filizankę kawy?

– Nie, dziękuję. – Wstała i rozprostowała ramiona. – Muszę już iść. Wybrałam najlepsze zdjęcia, może ci się przydadzą.

Wciągnęła sweter.

– Dziękuję. Wpadnę jutro do klasztoru. Jeżeli któraś z sióstr skomentuje te zdjęcia, to może być z tego znakomity materiał. – Zack również założył pulower.

– Nie musisz mnie odprowadzać.

– Owszem, muszę.

Jane wiedziała, że nie ma sensu się z nim kłócić. Wziął ją delikatnie za rękę. Jane z wysiłkiem przełknęła ślinę, czując dotyk jego szorstkiej skóry.

W trolejbusie nie było niemal nikogo. Siedli obok siebie, Zack cały czas trzymał ją za rękę. Poczowała, że przesunął palce i dotknął jej bransoletki.

– Często ją nosisz, prawda?

– Tak, w ogóle jej nie zdejmuję. – Przypomniał jej się Paul i zaciekawilo ją, co Zack powie na temat jej amuletów.

Wydawał się po prostu zaciekawiony.

– Skąd ją masz?

– To dziwna historia. – Wyciągnęła rękę tak, żeby mógł się dokładnie przyjrzeć bransoletce. – Łańcuszek i pierwszy amulet dostałam od babci. Resztę już od kogoś innego.

– Od kogoś innego? Od kogoś... szczególnego?

– Tak. Od mojego... – zawahała się przez moment – tajemniczego wielbiciela, tak go nazywam. – Roześmiała się z własnych słów. – Może to niedobre określenie. Może to nie jest żaden wielbiciel, tylko po prostu ktoś, kto rozumie mnie lepiej niż ktokolwiek inny na świecie.

– Tak sądzisz?

– Tak. To ktoś uważny i wrażliwy, ktoś, kto zwraca uwagę na innych, ktoś wspaniały – zakończyła gwałtownie. Zack zrobił sceptyczną minę.

– Ale to musi być jakiś człówek, prawda?

– Tak sobie wyobrażam.

– No a gdybyś go spotkała, i okazałoby się, że to nikt nadzwyczajny?

Jane spojrzała na niego ze złością.

– O co ci chodzi?

Zack uśmiechnął się przepraszająco.

– Nie mam na myśli nic złego. Wydaje mi się po prostu, że trudno byłoby sprostać takim oczekiwaniom jak twoje.

Skinęła głową.

– To prawda. – Umyślnie powiedziała to prowokującym, wojowniczym tonem. Tajemniczy wielbiciel był wcieleniem wszystkich jej marzeń i nie widziała powodu, dla którego miałby być taki jak inni mężczyźni. Nie widziała również przyczyny, dla której nie miałaby zdradzić się ze swoimi wymaganiami przed Zackiem.

– On właśnie taki jest – powiedziana dobitnie. Zack nie odpowiedział. Patrzył gdzieś przed siebie. Miała nadzieję, że myśli o tym, co od niej usłyszał.

Miała nadzieję, że zdecydowanie, z jakim mówiła o swojej bransoletce i o tajemniczym wielbiciele, uświadomią mu wyraźnie, że nie powinien liczyć na łatwą zdobycz.

Po chwili wysiedli. W milczeniu odprowadził ją pod drzwi.

Spodziewała się, że będzie chciał wejść, ale zatrzymał się na dole.

– Nie będę cię odprowadzał na górę.

Przyjrzała mu się uważnie. Miała nadzieję, że nie uraziła go znowu swoimi słowami. Ale Zack nie wyglądał na urażonego, a jedynie na zamyślonego.

Ścisnęła mu dłoń i uśmiechnęła się.

– Dziękuję.

– Za to, że nie chcę wejść? – zapytał przygaszonym głosem.

– Tym razem nie dam się wpędzić w poczucie winy – oświadczyła Jane z uśmiechem.

– Ani mi się śni – odpowiedział. Pochylił się nad nią i przycisnął usta do jej ust.

Trwało to tylko moment, a jednak w jakiś sposób znowu wzbudziło w niej znajomy już, głęboki dreszcz. Nie mogła się temu nadziwić.

– Dziękuję ci za obiad, Jane. Dziękuję ci za przeprosiny. To było naprawdę niezwykle z twojej strony. – Przekrzywił po swojemu głowę i spojrzal jej w oczy. – Czujesz się rozrzeszona?

Czuła się przede wszystkim oszołomiona. Uniosła palce do ust. Skinęła mu głową.

– Tak, chyba tak.

I to było prawdą.

A jednak kiedy położyła się do łóżka, zanim zasnęła snem sprawiedliwego, przez dłuższy czas wierciła się niespokojnie. Przedmiotem jej rozmyślań były błękitne oczy, szorstkie ręce i delikatne usta Zacka Stonera.

Choć szybko przyjęła zaproszenie Zacka, to wyjazd na weekend do jego domu na wsi nie był wcale taką prostą sprawą. Jane Kitto nie byłaby sobą, gdyby miała przyjąć coś takiego spokojnie. W ciągu nocy kilkakrotnie się budziła, nad ranem rozboleł ją brzuch.

Co będzie, jeśli się rozchoruje? Jeżeli ją zemdleli w nienagannie wysprzątany Audi Zacka? Jeśli w jakimś momencie zemdleje?

Uważnie przyjrzała się swojej twarzy w lustrze szukając śladów wysypki. Obejrzała język. Omal się nie zakrztusiła sprawdzając, czy nie ma powiększonych migdałków.

Kiedy zadzwieczał dzwonek w drzwiach, omal nie połknęła łyżeczki, którą przyciskała sobie język.

Wreszcie zamknęła oczy i zmówiła krótką modlitwę prosząc Boga o powrót do zdrowia lub śmierć na miejscu. Ponieważ jednak nic się nie stało, podeszła zrezygnowana do drzwi.

– Cześć. Wszystko gra? – Oparty o futrynę Zack powitał ją radosnym uśmiechem. Był zabójczo przystojny, diabelnie śmiały i wybitnie męski.

Pomyślała, że nigdy właściwie nawet nie rozmawiała dłużej z podobnym mężczyzną. Omal nie roześmiała się na tę myśl.

Przez chwilę patrzyła na niego w milczeniu, zebrała w sobie resztki przytomności i skinęła głową.

– Prawie. Wejdz, proszę.

Jak zwykle, jej oczekiwania były gorsze od rzeczywistości.

Podczas drogi Zack wychodził wprost ze skóry, żeby zabawić ją rozmową i pomóc jej się rozluźnić. Jego wysiłki osiągnęły swój cel. Zanim jeszcze wyjechali za miasto, poczuła się lepiej.

Do domu Zacka była blisko godzina jazdy. Jego posiadłość miała kilkanaście hektarów i rozciągała się wzdłuż brzegu. Duży, drewniany dom stał na szczycie porośniętego wysoką trawą wzgórza, łagodnie opadającego w stronę morza.

Jane była oczarowana.

– Cudownie tu jest.

– Pokażę ci dom, zrobię coś do jedzenia, a potem będziemy mogli się przejechać.

Na parterze była jedna ściana ze szkła, z widokiem na ocean, druga z kamienia, z wielkim kominkiem. Kuchenne okno wychodziło na las. Sypialnie były na piętrze.

– Wybierz sobie pokój.

Z największej sypialni rozciągał się widok na ocean. Dwie mniejsze miały okna zwrócone na las. Zack stał w korytarzu trzymając jej torbę podróżną.

– Tutaj – Jane weszła do mniejszej sypialni, położonej od wschodu.

Bez słowa położył jej torbę na łóżku.

– Jeśli chciałabyś się umyć, to łazienka jest tu obok – wskazał jej drzwi. –

Zrobię teraz coś do jedzenia.

Na obiad zjedli kanapki i sałatę. Potem poszli do stajni. Miał cztery konie. Jeden był wielki i czarny, z białą gwiazdką na czole. Zack nazywał go Duchem. Zwierzę przypomniało jej rysunek, który podarowała mu w szkole.

Zack przemawiał do konia pieszczotliwie, klepiąc go po karku. Duch pochylał głowę i delikatnie obwąchiwał kieszenie swego pana.

– Chce łakoci – odezwał się Zack niemal zakłopotanym tonem. Sięgnął do kieszeni i wyciągnął z niej kawałek marchewki, która w mgnieniu oka zniknęła w końskim pysku. Duch natychmiast zaczął się dopominać o powtórkę.

– Starczy, starczy – powiedział Zack. Szybko osiodłał dwa konie i zanim Jane zdążyła uwierzyć w realność tego, co się dzieje, klusowali razem przez rozległe łąki. Wszystko było tak samo jak w jej dziecięcych marzeniach szum wiatru, ciepło słońca i nieograniczona swoboda.

Uśmiechnięta, odwróciła się do Zacka i zobaczyła, że i on spogląda na nią roześmiany. Jego twarz miała wyraz łagodności, o jaką nigdy by go nie podejrzewała. Reszta dnia upłynęła im w tej niezwyklej, czarodziejskiej atmosferze, jaka zrodziła się podczas wspólnej przejażdżki.

Po południu Zack upiekł na grillu befsztyki, które zjedli patrząc na niekończący się ogrom wiecznie ruchomych wód.

Potem słuchali muzyki, wspominali szkołę, grali przed domem w piłkę. Wieczorem poszli na długi spacer wzdłuż brzegu, a po powrocie siedli na dywanie przed kominkiem.

Ich ciała poruszały się tuż obok siebie i raz po raz zdarzało się, że z pozoru niechcący palce Zacka dotykały na moment jej ręki. W pewnym momencie wydawało się jej, że jego usta przesunęły się po jej włosach.

Potem jednak wspięli się po schodach i Jane wylądowała w szerokim, zimnym łóżku.

Sama tego właśnie chciała. Tak przynajmniej mówiła sobie przed snem. Być może wszystko mogłoby potoczyć się inaczej, ale to był w końcu Zack. Zawsze ten sam, dziki i niespokojny Zack Stoner. I nawet jeśli z latami zmienił się i złagodniał, to w niczym nie zmieniło to faktu, że pozostawali zupełnie odmiennymi ludźmi. I cokolwiek miałyby do powiedzenia jej hormony, Jane czuła, że nie wolno jej zrobić niczego, co mogłoby zmienić tę sytuację.

Leżała więc w ciemności, przesuwała palce wzdłuż kolejnych wisiorów na swojej bransoletce i kiedy doszła do ostatniego prezentu, tragicznej maski, pomyślała, że w tym roku tajemniczy wielbiciel na pewno odsłoni przed nią swoje oblicze.

Próbowała go sobie wyobrazić – tajemniczego, cudownego nieznanego.

Kim się okaże ten cudowny bohater, uwielbiający ją z daleka rycerz, składający jej co roku subtelne hołdy? Próbowała wyobrazić go sobie z

twarzą Dana Capoletti, ale nie mogła się oprzeć uczuciu, że wcale to do niego nie pasuje. Próbowwała przymierzać jeszcze inne twarze, ale żadna nie pasowała do wszystkich subtelności, jakie objawiły się w amuletach tajemniczego wielbiciela.

W końcu westchnęła zrezygnowana. Dlaczego nie potrafi go sobie wyobrazić?

Dlaczego cały czas nie potrafi przestać myśleć o śpiącym za ścianą Zacku?

Obudził ją zapach smażonego bekonu i grzanek. Każdy mięsień mówił jej wyraźnie, że pierwsza w życiu przejażdżka konna trwała stanowczo za długo. Pomimo to, kiedy Zack zaproponował po śniadaniu kolejną wyprawę, zgodziła się bez wahania.

Najpierw jechali przez las, potem w dół łagodnego zbocza, wzdłuż brzegu rzeki nad ocean i z powrotem, po plaży, do domu. Zrobiło się chłodniej niż poprzedniego dnia. Wiał silny wiatr i na szczytach fal tworzyły się pienne grzywy. Daleko na morzu przesunął się powoli statek. W powietrzu unosiły się ptaki.

Jane patrzyła na morze i starała się zapamiętać każde tchnienie wiatru, każdy krzyk ptaków, każdą chwilę tej cudownej jazdy.

Z prawdziwym żalem spakowała swoje rzeczy i wsiadła do samochodu. A im bliżej byli miasta, tym było jej smutniej. Zack też nic nie mówił podczas drogi do domu. Od czasu do czasu rzucał jej przelotne spojrzenie, ale nie zaczynał rozmowy.

Jane zastanawiała się, czy żałuje, że ją ze sobą zabrał. Czowała, że spędzone z nią dwa dni musiały być dla niego nie lada nudziarstwem.

– Przejrzałeś już wszystkie zdjęcia? – spytała w końcu.

– Tak. Kamerzysta był w szkole i zrobił sporo ujęć, które będzie można wykorzystać. Nakreśliśmy już także ujęcia z siostrą Immaculatą i ojcem Morriseyem. – Spojrzał na nią. – Wszystko, co zostało, należy do ciebie.

– Do mnie? – Jane kompletnie zapomniała o swojej roli.

– Krótka wizyta z kamerą na lekcji. Twojej oczywiście. Chcę skontrastować ze sobą dzisiejszy styl prowadzenia lekcji i ten dawniejszy, ze zdjęć. Wiesz, chcę pokazać te siostry siedzące sztywno na katedrze, w swoich kometach, a potem kogoś kto się rusza, chodzi między ławkami, rozmawia z dziećmi. Moglibyśmy się umówić na czwartek? Albo na piątek?

Nie miała wyjścia. Choć już czuła, że przez najbliższe dni będzie żyła w nieustannym strachu przed tym, co może pałać przed kamerą Jeremy albo Bobby. Albo nawet Letitia.

– Niech będzie czwartek – zdecydowała. – W piątek będą Walentynki i będziemy mieli dość zamieszania nawet bez ekipy filmowej.

Miasto wydawało jej się bardziej zatłoczone, hałaśliwe i ciasne niż kiedykolwiek w życiu. Uliczka, przy której mieszkała, była pełna zgiełku. Trąbił trolejbus, pani Calcagno trzepała pokrowce na meble i jednocześnie

prowadziła ożywioną rozmowę z sąsiadką, panią Smith. Chłopcy Liangów ganiłi się z jakimiś dziećmi z sąsiedniej uliczki. Pies McCluskeyów ujadł na kota państwa DiPalma.

– Słyszysz, jaki hałas? Normalnie nigdy na to nie zwracałam uwagi.

– To się czuje za każdym razem. Któregoś dnia pojedę na wieś i już stamtąd nie wrócę.

I wtedy się już nigdy więcej nie zobaczymy – pomyślała Jane i sama była zaskoczona smutkiem, jaki towarzyszył tej myśli.

Zdobyła się na uśmiech.

– Dziękuję ci za te dwa dni. Było cudownie.

Zack odpowiedział jej równie melancholijnym uśmiechem. Jego twarz miała nieodgadniony wyraz.

– Miło mi, że ci się podobało.

Stali patrząc na siebie w milczeniu. Jane odczuła nagle pokusę, aby wyciągnąć rękę i dotknąć ręki Zacka. Przesunąć palcami wzdłuż jego silnego przedramienia i dotknąć mocnych, szorstkich dłoni. Albo przesunąć palcami po jego brodzie, pokrytej szorstkim zarostem. Zamiast tego chwyciła się za własny nadgarstek z bransoletką.

– No, dobrze – powiedziała po chwili, która zdawała się nie mieć końca. – Muszę się zabrać do pracy. Za ten weekend spędzony na leniuchowaniu będę musiała zapłacić wieczorem spędzonym nad wypracowaniami. Ale naprawdę było warto. Jeszcze raz dziękuję.

A potem zebrała się na odwagę, wspięła się na palce i musnęła ustami policzek Zacka, a potem, zanim zdążył cokolwiek zrobić, odwróciła się i wbiegła po schodach nie oglądając się za siebie.

W czwartek po południu miała w klasie dwudziestu dwu drugoklasistów, z których każdy był – jak mawiała matka Kelly – ”niebezpieczniejszy od sztucera”. Dwudziestego trzeciego odesłała do domu z ospą wietrzną.

Choć Walentynki miały być dopiero następnego dnia, w klasie wrzało jak w ulu. Dzieci chichotały i szeptały do siebie coś na temat kartek z życzeniami i tego, kto się w kim kocha.

Jane starała się nie zwracać im uwagi. W tym dniu i tak nie miało to sensu. Nie uprzedziła ich także o wizycie Zacka czując, że wtedy nie byłoby już mowy o tym, aby cokolwiek z nimi zrobić.

Po obiedzie szum w klasie osiągnął takie natężenie, że się poddała. Pozwoliła dzieciom zająć się rysowaniem kartek, prosząc je w zamian o zachowanie minimum przyzwoitości.

Sama usiadła za stołem starając się przygotować psychicznie na wizytę Zacka.

Nie chodziło już o to, że się go bała. Wręcz przeciwnie. Przez ostatni tydzień nieustannie o nim myślała, wspominając wspólny weekend.

Zack nie był już dla niej ani największym chuliganem w szkole, ani

oszałamiającym człowiekiem sukcesu. Był teraz po prostu Zackiem Stonerem – przyjacielem, kimś zaufanym, kimś, kto liczył się w jej życiu.

Czuła, że będzie go jej brakowało.

Otworzyły się drzwi do klasy i wszystkie dzieci jak na komendę obróciły głowy.

– Wiedziałam, że do niej przyjdzie! – Letitia była wyraźnie dumna ze swojej umiejętności przewidywania. Jeremy spojrzął na Jane szeroko otwartymi oczami.

– To co, idzie z nim pani w końcu na randkę!

Jane spiorunowała go wzrokiem.

– Pamiętacie pana Stonera – powiedziała głośno. – Niedługo minie sto lat, jak istnieje nasza szkoła. Pan Stoner robi film i chciał, żebyście w nim wystąpili.

Myślała, że dzieci będą przejęte swoją rolą. Tymczasem wszystkie głowy obróciły się z powrotem w jej stronę.

– To znaczy, że on nie przyszedł do pani? – Cathy Chang była zdruzgotana.

– Oj, pewnie, że przyszedł do niej – upierała się Letitia. – Ale powiedział...

– To tylko taka wymówka.

– Moi drodzy! – Jane odezwała się swoim najostrzejszym tonem, chcąc wreszcie uciszyć te wszystkie komentarze. Nie rzuciła ani jednego spojrzenia w stronę Zacka. Nic nie mogła poradzić na to, że wszystko słyszała, miała tylko nadzieję, że się przynajmniej nie odezwie.

Razem z Zackiem wszedł do klasy kamerzysta i jakaś dziewczyna z teczką pełną papierów. Zatrzymali się przy drzwiach, podczas gdy on podszedł do stolika Jane.

– Dziękuję za prezentację, panno Kitto. – Potem obrócił się do klasy i powiedział – Słuchajcie, dzieciaki. Zaraz was będziemy filmować, więc każdy będzie mógł powiedzieć rodzicom, że jest gwiazdą filmową. Ale najpierw powiedzcie mi coś o tym waszym pomysłe.

Nikt się nie odzywał.

– O tym pomysle, żeby wydać waszą panią za mąż.

Jane miała ochotę zapaść się pod ziemię.

Dzieci spoglądały po sobie zakłopotane. Ostatecznie odezwał się Jeremy.

– A co, jest pan zainteresowany?

Jane wstrzymała oddech.

– Czemu nie. Gdyby mnie kochała. – Zack powiedział to tak niedbałym tonem, jakby podobne oświadczenia składał mniej więcej trzy razy w tygodniu. – Ale – ciągnął dalej – musicie zdać sobie sprawę z tego, że małżeństwo jest zawsze bardzo osobistą sprawą dwojga ludzi. Muszą się oni nawzajem kochać, szanować, muszą się o siebie troszczyć. Muszą chcieć dzielić ze sobą wspólne życie. I o tym wszystkim nikt za nich nie może decydować.

Dzieci patrzyły po sobie zakłopotane. Jane stała za stołem jak sparaliżowana, nie mając odwagi spojrzeć na nikogo.

– Chcieliśmy tylko pomóc – odezwała się wreszcie Cathy Chang. – Ona naprawdę zasługuje na jakiegoś porządnego faceta.

– Zasługuje, to prawda – zgodził się Zack. Jane podniosła oczy i napotkała jego spojrzenie. We wzroku Zacka była powaga i zarazem stanowcze, zdecydowane pytanie domagające się odpowiedzi.

Nie dodał już ani słowa więcej. Było po wszystkim.

Ekipa filmowa zrobiła swoje ze zdumiewającą szybkością. Lampy pogasły, dzieci zbierały się do wyjścia. Program Zacka był gotowy.

Ich drogi miały się ostatecznie rozjeść.

Oczywiście, byli przyjaciółmi. I prawie co wieczór będzie go mogła oglądać w telewizji, zaraz po dzienniku. A za rok, jesienią, podczas rozgrywek o puchar, znów będzie o nim głośno.

Ale już nigdy więcej podczas lekcji nie otworzą się niespodziewanie drzwi. Nigdy więcej nie będzie na nią czekał w pokoju dyrektora. Nie będzie patrzyła, jak uśmiecha się nad zdjęciami albo jak pędzi konno nad brzegiem bezgranicznego oceanu. Już nigdy nie będzie tych żartów i przekomarzanek z klasą, że może by się z nią ożenił. Żartów, od których cierpła jej skóra, choć sama nie potrafiłaby powiedzieć – ze strachu, czy z radości?

– ...na kolację?

Zamruwała oczami, jakby się właśnie przebudziła, zaskoczona, że nie wiadomo kiedy wszyscy wyszli, i że zostali w klasie sami.

– Kolacja? – powtórzyła bezmyślnie.

– Małe święto.

– Że już skończyłeś?

– Jeśli tak chcesz to nazwać – powiedział cicho. Kolacja. Tak. Chętnie pójdzie z nim na kolację. Na ostatnią kolację. Jeszcze jedno wspomnienie. Dwoje przyjaciół na wspólnej kolacji, trochę żartów, trochę wspomnień, pewnie obietnica, że się odezwie.

– Tak, chętnie.

– Wszystko skończone? – Do klasy weszli ojciec Morrisey i Dan Capoletti.

Mężczyźni podali sobie ręce.

– Cieszę się, że cię widzę – odezwał się ojciec Morrisey. – Dobrze poszło?

– Świetnie.

Dan wziął Jane pod ramię i uśmiechnął się do niej. Z Jane musiało pójść dobrze.

Mimowolnie dotknęła bransoletki.

Czy rzeczywiście dostała wszystkie te amulety od Dana? Czy to on kocha się w niej w milczeniu od tylu lat? Czy powinna mu coś powiedzieć na ten temat?

– Jane jest faktycznie bombowa – zgodził się Zack. – Właśnie mieliśmy się

gdzieś wybrać. – Stanowczo uwolnił Jane od ramienia Dana Capoletti i pociągnął w stronę drzwi. – Chodźmy, Jane.

Zawiózł ją do niewielkiej, skromnej restauracji koło Plaży Północnej. Wnętrze było ciepłe i przytulne. Siedli przy stoliku pod oknem.

– Przyjemnie tu – powiedziała Jane, kiedy złożyli zamówienie.

– To dobrze – Zack nie był tego dnia zbyt rozmowny. Wypił szybko piwo, które przyniosła mu kelnerka i zamówił następne.

Wydawał się nieobecny i zamyślony. Próbując go rozruszać, Jane zaczęła wypytywać, czy zamierza nakręcić jeszcze jakieś ujęcia w szkole.

Odpowiedział, że jeszcze dokładnie nie wie, że będzie musiał obejrzeć wszystkie dotychczasowe materiały i zastanowić się. Po czym na powrót pogrążył się w milczeniu.

Gdy jedli, zamówił kolejne piwo i w ogóle przestał się odzywać. Jane pomyślała, że pewnie żałuje, że w ogóle zaprosił ją na obiad.

Widocznie zrobił to pod wpływem nieprzemyślanego impulsu. Teraz pewnie żałuje. Kiedy się spotkali, bawiło go pewnie to, że może jej imponować swoimi sukcesami, zamożnością, pozycją. Teraz mu przeszło. Reportaż ze szkoły dobiegał końca i Zack Stoner był gotów do dalszej drogi.

Patrzył w okno, patrzył w swoją szklankę z piwem, w talerz – wszędzie, byle nie na nią. Wiercił się na krześle. Najwyraźniej nie mógł się doczekać chwili, w której wreszcie będzie mógł się z nią pożegnać.

Ona sama też zaczynała już tęsknić do tego momentu. Tak będzie lepiej. Całe szczęście, że nic między nimi nie było. Gdyby się w nim zakochała, to teraz byłaby naprawdę zrozpaczona.

Byłaby? Słyszała szcęk sztućców. Przy sąsiednich stolikach toczyły się rozmowy. Gdzieś obok jakieś dziecko stukalo łyżką w stół.

Z kuchni słychać było głośne rozmowy personelu i muzykę z radia.

Ledwo do niej to wszystko docierało. Wszystko, co w tej chwili czuła, zawierało się w jednym, prostym pytaniu – dlaczego? Nie miała odwagi odpowiedzieć sobie na to pytanie, choć doskonale знаła odpowiedź.

Kochała go.

Kochała Zacka Stonera?

Jeszcze tydzień temu roześmiałyby się na taką myśl. Jeszcze parę godzin temu nie przemknęłoby jej to przez głowę. A teraz? Zamknęła oczy próbując się skupić, opanować nagle emocje, uspokoić nagle bicie serca.

Podniosła wzrok na Zacka. Miał spuszczoną głowę. Patrzył na dno kolejnej opróżnionej szklanki. Wydawał się przybity, bezbronny, nieszczęśliwy.

– Skończyłaś? – zapytał szorstko. Na moment ich oczy spotkały się, ale Zack natychmiast uciekł przed nią wzrokiem.

– Tak – odpowiedziała. – Dziękuję.

Czuła się, jakby mówiła w obcym języku, jakby wyraźne wypowiedzenie każdego słowa wymagało poważnego wysiłku.

– Chodźmy.

Otworzył przed nią drzwi, potem szedł obok niej. Nie wziął jej za rękę. Szedł z rękami wbitymi w kieszenie, zgarbiony, milczący.

Przyjrzała mu się uważnie. Zack Stoner. Nie był już tym groźnym, wojowniczym chłopakiem, jakiego знаła ze szkoły. Nie był twardym, silnym mężczyzną, idącym od sukcesu do sukcesu, znanym czytelnikom gazet i telewizjom.

To znaczy, był jednym i drugim... i jeszcze kimś więcej. Silny. Uważny. Wrażliwy. Odpowiedzialny. Zabawny. Cudowny w kontakcie z dziećmi. Zdecydowany.

Miał w sobie – uświadomiła sobie z prawdziwym zdumieniem – to wszystko, czego oczekiwała po swoim tajemniczym wielbiicielu.

Ale w przeciwieństwie do tajemniczego wielbiiciela był mężczyzną z krwi i kości. Szedł o krok od niej.

Czy miała spędzić życie czekając, aż wreszcie Dan Capoletti czy ktokolwiek inny, kto był jej tajemniczym wielbiicielem, zbierze się na odwagę, aby zwrócić się do niej wprost?

Czy może to ona sama powinna się wreszcie zebrać na odwagę?

Zdecydowała się na Paula tylko dlatego, że spełniał wszystkie te warunki, jakich oczekiwała od mężczyzny, z którym chciałyby się związać. Nigdy go nie kochała. Teraz było to dla niej jasne.

Kochała Zacka.

Nie miała pojęcia, jaki jest właściwie jego stosunek do niej.

Wyobrażała sobie, że ją lubi. Czasem wydawało się jej, że jej pragnie. W jego wzroku dostrzegała czasem coś od czego robiło jej się zimno i gorąco na przemian.

Ale czy ją kochał?

Stanęli pod drzwiami. Przez całą drogę nie zamienili ze sobą słowa. Zack stanął na schodach, ręce trzymał w kieszeniach, a wyraz twarzy miał tak nieobecny, jakby starał się wznieść między nimi mur. I jakby mu było wszystko jedno.

Wtedy przypomniła sobie, jak wyglądał podczas ich pierwszego spotkania w szkole.

Przypomniła sobie jego stoicki spokój, zaciśnięte szczęki, zacięte usta. Minę taką, jakby to wszystko, co działo się wokół, było mu zupełnie obojętne.

I przypomniła sobie, co zobaczyła, kiedy spojrzała mu w oczy. Teraz znowu w nie spojrzała. Oczy Zacka były głębokie jak ocean, nad którym mieszkiał, i czarne jak bezgwiezdne niebo. Widziała w nich nadzieje i lęki, pragnienia i marzenia – nie była tylko pewna, czy są tam naprawdę, czy też jedynie ona je tam widzi?

Nie była pewna, czy to wszystko, co widzi w oczach Zacka, nie jest po

prostu odbiciem jej własnych pragnień i nadziei. Wiedziała tylko, że powiedzieć mu teraz „dobranoc” – oznaczałoby powiedzieć „żegnaj”. Ścisnęła jej rękę, być może pocałowałby ją w policzek. A potem odwróciłby się i odszedł w mrok nocy. I – była tego pewna więcej by go nie zobaczyła.

Ale co się stanie, jeśli zdobędzie się na odwagę i poprosi go, aby został?

ROZDZIAŁ 6

Więc tak się sprawy miały.

Nie powinien był tego wszystkiego ciągnąć. Zastanawiał się, czego właściwie się spodziewał. Że Jane Kitto dozna nagłego objawienia i rzuci mu się w ramiona? Że jedząc żeberka zrozumie, że powinna go pokochać?

Człowieku, życie przed tobą – powiedział sobie w duchu. Czuł, że dzielący ich dystans nie zmniejszył się ani o krok. Poczucie zbliżenia było wyłącznie złudzeniem z jego strony. Oblizął spieczone wargi.

– Dzięki, Jane. Bardzo mi pomogłaś. Cieszę się, że się zobaczyliśmy po tych wszystkich latach. – Z trudem przełknął ślinę, pochylił się i cmoknął ją w usta. Potem szybko zrobił w tył zwrot i ruszył po schodach.

– Zack!

Stanął bez ruchu. W głosie Jane był jakiś napięty, desperacki ton. Powoli, jakby z trudem, Zack odwrócił się do niej.

Jane nerwowo oblizwała wargi.

– Może byś... wpadł na chwilkę... zobaczyć moje nowe konie?

Patrzył zdumiony. Mimo woli zacisnął szczęki aż do bólu. O co do diabła mogło jej chodzić?

Jane uśmiechała się niepewnie. Zawrócił bez słowa i poszedł za nią pod drzwi.

– Tak sobie pomyślałam, że może chciałbyś zobaczyć, co teraz robię – czuła, że pagle bez sensu. Ręce miała spocone, usta zupełnie wyschnięte. Zack stał na środku pokoju, bez ruchu, i tylko patrzył na nią. – Wiesz, po tym wspólnym weekendzie i po tym, jak obejrzałam twoje konie, pomyślałam, że może z kolei chciałbyś zobaczyć moje. Oczywiście nie chodzi mi o prawdziwe konie, tylko o moje rysunki.

Zack patrzył na nią uważnie, ale bez uśmiechu. Jane odwróciła się w stronę

drzwi do kuchni.

– Zrobię kawę.

– Nie chcę kawy.

To były jego pierwsze słowa od dobrej godziny. Zatrzymała się wpół kroku. Spojrzała na niego niepewnie. Stał bez ruchu z rękami zwisającymi luźno wzdłuż ciała. Wydawało się jej, że leciutko kiwa się na piętach.

– Czego... czego ty właściwie chcesz?

– O co ci chodzi? – Miał zachrypnięty głos. Dłonie zaciśnięte w pięści.

Jane odruchowo wygładziła spódnice, potem zrobiła krok w jego stronę.

W tym samym momencie trzymał ją mocno w ramionach.

Taki uścisk знаła dotąd wyłącznie z marzeń. Uścisk pełen siły i pragnienia, namiętny, desperacki. Czowała, że przez jego mocne ciało przebiega drzenie, czuła na plecach jego gorące ręce, na policzku szorstki dotyk jego policzka. Usta Zacka dotknęły jej ust.

Jego pocałunek był zupełnie, ale to zupełnie inny niż ten, jakim żegnał się z nią przed chwilą na schodach. Tamten był oschły i niedbały, był skąpym gestem towarzyszącym pełnemu goryczy rozstaniu. Ten należał do zupełnie innej rzeczywistości, do całkowicie nowego świata. W pierwszej chwili był łagodny. Delikatny. Jakby na próbę. Kiedy odpowiedziała rozchylając usta i próbując jego ust, poczuła jak zadrżał. Przez ciało Zacka przebiegł dreszcz, a jego język wdarł się gwałtownie między jej wargi. Jego pocałunki stały się teraz pełne siły, gwałtowności, nie skrywanego pragnienia.

A jednocześnie przycisnął ją do siebie mocno, porywcz. Jego dłonie błądziły na oślep po jej plecach i szyi, przeczesały pośpiesznie włosy, tak jakby chciał w jedną chwilę poznać jej całe, tak długo niedostępne ciało.

Jane była zaskoczona gwałtownością własnej reakcji na jego pieśczoły. W pewnym momencie odetchnęła głęboko, jakby chciała oprzytomnieć, ale trwało to tylko moment i natychmiast potem pogrążyła się na powrót w nieopanowanej namiętności. Zbyt długo ją powściągała, aby mogła nad nią teraz zapanować.

Szorstkie ręce Zacka pieściły jej uszy, jego nieprzytomne pocałunki przeniosły się na jej policzki, nos, czoło, włosy.

– Na miłość boską, Jane, czy ty na pewno wiesz, co robisz? – Ochrypli z emocji głos Zacka drżał tak samo jak jego ręce.

– Mam nadzieję, że wiem – szepnęła.

Zack zrobił krok do tyłu i delikatnie ujął jej twarz w dłonie. Już nie unikał jej wzroku, przeciwnie, patrzył jej prosto w oczy. Jego wzrok pełen był napięcia, niewypowiedzianych pytań, nieskrywanego pożądania. Przesunął palcami po jej szyi, zatrzymał się na ramionach, zamknął na moment oczy. Kiedy je otworzył, zmierzył ją długim, uważnym spojrzeniem i opuszczył głowę. Oparła się czołem o jego czoło.

– Ja też – odpowiedział.

Wydawał się taki zmartwiony, że Jane nie potrafiła powstrzymać uśmiechu. Zaczęła rozpinąć kolejne guziki jego koszuli. Spojrzała na wyłaniającą się spod materiału szeroką, męską pierś.

– Jesteś piękny – powiedziała, patrząc mu w oczy.

– Oszalałaś.

– Wręcz przeciwnie, mam wrażenie, że dopiero teraz odzyskuję rozum.

Patrzył na nią z takim napięciem, jakby chciał przeniknąć jej najskrytsze myśli.

– Naprawdę? Naprawdę tak myślisz?

Skinęła głową.

Wtedy nagle porwał ją w ramiona i uniośł jak piórko.

– Chodźmy obejrzeć te twoje rysunki – mruknął. Leżała przytulona do Zacka, słuchając uderzeń jego serca. Powoli, łagodnie przesunął dłonią po jej włosach. W pewnym momencie Jane uniosła rękę, chcąc odwzajemnić jego gest. Zabrzęczały amulety zawieszane na jej bransoletce. Uśmiechnęła się do Zacka i sięgnęła palcami drugiej ręki, aby rozpiąć łańcuszek.

– Co robisz? – spytał zaskoczony.

– Zdejmuję bransoletkę. Mam ochotę leżeć przy tobie naprawdę naga.

– Ale to przecież jest twój amulet?

– Tak.

– Więc czemu ją zdejmujesz?

– Bo od tej pory tylko ty będziesz mi potrzebny do szczęścia.

Zack westchnął i zamknął oczy. Jane patrzyła zaskoczona. Nie miała pojęcia o co mu chodzi. Ona sama też czuła obawę. Przypomniała sobie, jak nie chciała rozstać się ze swoim talizmanem dla Paula. Teraz wiedziała dlaczego, choć czuła zarazem, że rozstając się z nim dla Zacka, podejmuje dużo większe ryzyko niż podjęłaby wtedy. Paul mógł co najwyżej zająć jakieś miejsce w jej życiu, Zack zajmował miejsce w jej sercu.

Pogłaskała go po zmierzwionych włosach.

– Kocham tę bransoletkę. Bardzo wiele dla mnie znaczy, pomogła mi stać się sobą. Kocham nawet tego kogoś, kto przysyłał mi wszystkie te amulety, choć go nie znam. Ale, powiedz sam, czym jest miłość do kogoś, kogo naprawdę nie ma?

Otworzył oczy.

– I naprawdę nie wiesz od kogo są te wszystkie wisiorki?

Potrząsnęła głową.

– Skąd mogłabym wiedzieć? Ktokolwiek to jest, nigdy się do mnie nie odezwał. Nigdy nie dał mi żadnego znaku. I nawet nie wiem dlaczego!

Przez moment panowała kompletna cisza.

– Może się boi? – powiedział wreszcie.

– To idiotyczne.

– Naprawdę tak uważasz? – spojrzał jej prosto w oczy. I nagle Jane

przypomniała sobie inną rozmowę, w której padły niemal te same słowa. Rozmowę sprzed wielu, wielu lat.

Wtedy jednak role były odwrócone. Poczuła, że ogarnia ją ogromne, bezgraniczne zdumienie.

Wszystko, co mogła zrobić, to zadać mu jedno najkrótsze w świecie pytanie.

– Zack? – powiedziała tak cicho, że trudno byłoby to nazwać nawet szeptem.

Skinął nieznacznie głową. Jego palce niespokojnie się poruszyły. Potem odwzajemnił jej spojrzenie i Jane zobaczyła w jego oczach znajomy wyraz – rozpacz, nadzieję i lęk. Znała już odpowiedź. Nie musiał mówić nawet słowa.

Szarpnęła się gwałtownie, przewróciła go na plecy i rzuciła się na niego. Spojrzała mu w oczy, a potem pochyliła się i pocałowała go mocno w usta.

– Och, Zack, w życiu bym na to nie wpadła.

Jego spojrzenie pojaśniało. Puścił do niej oko i uśmiechnął się swoim zwykłym, szelmowskim uśmiechem. Potargał jej włosy.

– Wiem. Wcale nie chciałem, żebyś na to wpadła.

– Ale dlaczego?

– Mówiłem ci już – bałem się. Myślisz, że dwunastoletni facet mógłby znieść myśl, że ktoś się zorientuje, że on robi prezenty pannie Mądralińskiej? – Pękła w nim jakaś tama i mówił już z powrotem swoim normalnym, swobodnym tonem. Jane odwzajemniła jego uśmiech. Poglądziła go palcami po twarzy. Przypomniała sobie jego ostry profil, twardą, zawziętą linię, w jaką układała się jego szczęką. Rzeczywiście, świetnie rozumiała to, że się wstydził.

– Rozumiem. Ale potem...?

– Nie mogłem. Zmieniałem się na zewnątrz, ale w środku byłem dalej takim samym dzieciakiem. Poza tym wcale nie byłem pewien, co byś powiedziała, gdybyś się dowiedziała, że to ja. Czułem się bezpieczniejszy. Wołałem ci się przyglądać z ukrycia. Lubiłem patrzeć, jak rośniesz.

– Śledziłeś mnie przez te wszystkie lata, prawda?

Nagle uświadomiła sobie, jak wiele Zack musiał wiedzieć o jej życiu.

Skinął głową.

– Starałem się, jak tylko mogłem. Prawdę mówiąc, nie było to takie trudne. Przeżyłaś wzorowe, katolickie dzieciństwo. – Uśmiechnął się.

Potrząsnęła głową.

– Nie miałam pojęcia. No, ale co potem? Dlaczego mi nic nie powiedziałaś, kiedy już skończyłam szkołę?

– Wyjechałaś do Londynu.

– Ale dalej je przysyłałaś.

Dotknęła orła z rozpostartymi skrzydłami i maleńkiego wisiorka w kształcie Mostu Złotej Bramy.

– Moje skrzydła i moje korzenie – powiedziała miękko. Przesunęła dłoń po piersi mężczyzny, który tak dobrze ją rozumiał. – Bardzo, bardzo je lubiłam, stanowiły jakby dwie połowy mego życia. Nie masz pojęcia, ile dla mnie znaczyły.

– Cieszę się.

– No, ale dlaczego nic nie powiedziałaś po moim powrocie?

– Miałem zamiar – w ubiegłym roku. Ale wtedy właśnie się zaręczyłaś.

Zack wykrzywił kąciaki ust ku dołowi. Dotknęła tragicznej maski.

– I nie chciałaś mi jej przysłać?

– Dopiero kiedy się dowiedziałem, że jesteś zaręczona.

– Ta maska sprawiła, że zaczęłam się zastanawiać nad tym, co właściwie robię.

– Chwała Bogu. Wydawało mi się wtedy, że już wszystko przepadło. I im dłużej byłaś zaręczona, tym bardziej byłem pewien, że mam rację.

– Potrzebowałam trochę czasu do namysłu. Ale przecież mogłaś przyjść. Mogłaś być powiedzieć.

Potrząsnął głową.

– Czemu nie?

Przez dłuższą chwilę nic nie mówił.

– Może... gdyby nie to, że cię kochałem...

Zrozumiała, ile go to wszystko musiało kosztować, jak bardzo musiał się bać, że ona go odrzuci.

– Och, Zack – szepnęła.

– Zawsze cię kochałem – odpowiedział równie cicho. – Od początku, od pierwszej chwili. W naszej katolickiej szkole wszyscy traktowali mnie jak wcielonego diabła. Byłaś pierwszą osobą, która dostrzegła, że mam duszę.

Jane pomyślała, że nawet jeśli ona odkryła jego ukryty potencjał, to on odkrył w niej możliwości, których istnienia także nikt nie podejrzewał. I nauczył ją więcej, niż mógłby przypuszczać. Nauczył ją tego, jaki powinien być mężczyzna. Nauczył ją wierzyć, że któregoś dnia spotka właśnie tego mężczyznę, który będzie jej przeznaczony. Nauczył ją podejmować ryzyko.

I wreszcie – nauczył ją kochać.

– Ja też cię kocham, Zack. Nawet nie potrafię ci powiedzieć, jak bardzo.

Pocałowała go jeszcze raz, próbując zawrzeć w tym pocałunku całą miłość, która przez tyle lat nie znajdowała ujścia.

Odpowiedział jej równie namiętnym pocałunkiem. Jego usta zmagaly się z jej ustami, a palce zaczęły z nową namiętnością pieścić całe jej ciało. Oboje czuli, jak wyzwała się w nich to wszystko, co przez lata pozostawało zamknięte i uśpione gdzieś głęboko, na dnie serca. Miłość to śmieszna sprawa – myślała potem Jane. Ciepła i ciężka jak ciało Zacka, lekka i zwiewna jak jej serce, wolna i beztraska jak galopujący po bezkresnej równinie koń. Ma naraz kotwicę, która wiąże z miejscem na ziemi i skrzydła, które sprawiają,

że chce się ulecieć w powietrze. Sprawia, że człowiekowi chce się naraz śmiać i płakać. Najcudowniejsze uczucie na świecie.

– Wszystko w porządku? – Zack zajął jej w oczy.

– Nigdy nie było lepiej – odpowiedziała z uśmiechem. – Mam wrażenie, jakby jakaś dobra wróżka spełniła wszystkie moje życzenia naraz.

Uśmiechnął się.

– I moje.

Przytulił ją mocno. Przez dłuższą chwilę leżeli bez słowa. Potem Zack uniósł głowę i roześmiał się.

– Twoi uczniowie będą przekonani, że to wszystko ich zasługa.

Jane jęknęła.

– To będzie straszne.

Wysunęła rękę z łóżka i zgasila lampkę. Wtuliła nos w jego bujną, potarganą czuprynę.

– Mój tajemniczy wielbicielu – wyszeptala mu do ucha. – Nareszcie odsłoniłeś twarz. Po tylu latach. – Uniosła rękę i zabręczała bransoletką. – Nie masz pojęcia, ile ona dla mnie zawsze znaczyła.

– Cieszę się.

– Dasz mi w tym roku nowy amulet? – zapytała. – Czy to już koniec?

– Został mi jeszcze jeden – odpowiedział. – Zawsze był twój. Zawsze trzymałem go dla ciebie.

– Co to jest?

Wziął do ręki jej dłoń i owinał jej palce wokół maleńkiego wisiorka, który miał zawieszony na łańcuszku, na szyi.

– To.

W ciemności nie mogła się zorientować, czego dotyka.

– Co to jest?

Przyciągnął ją mocno do siebie i szepnął jej do ucha.

– Moje serce.
